NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. **Kraków, 8 listopada 1913.** **Nr. 45.**

Skandal emigracyjny.

(Treść na str. 2).



Skandal emigracyjny.

(Do illustracyi tytułowej).

Od kilku lat prowadzona była w Austryi przez szereg towarzystw emigracyjnych gwałtowna agitacya wychodźcza do Ameryki. Tysiące rodzin opuszczało Europę, spiesząc szukać szczęścia na nowym lądzie. Ta gorączka emigracyjna wzrosła jeszcze znacznie z chwilą, kiedy pod patronatem rządu austryackiego powstało Tow. „Austro-Americana“, wywożące emigrantów przez Tryest, a następnie koncesyę na utrzymywanie biur emigracyjnych otrzymało Tow. angielsko-amerykańskie „Canadian Pacific“.

Między towarzystwami emigracyjnemi pruskiemi, z któremi w porozumienie weszła „Austro-Americana“, a Tow. „Canadian Pacific“ prowadzona jest od lat namiętna walka konkurencyjna. Pruskie towarzystwa, związane w kartel, zwany Poolem, zwalczają usilnie swego konkurenta, który znowu na odwrót pobija ich, obniżając ceny kart okrętowych.

Niejasna sytuacya wojenna w Europie została jednak wykorzystana przez towarzystwa emigracyjne w sposób, który doprowadził ich dyrektorów za kratki sądowe. W lecie b. r. policya lwowska i wiedeńska wpadła na trop wielkiego skandalu emigracyjnego. Stwierdzono mianowicie, że Tow. „Canadian Pacific“, które i w Galicyi otworzyło szereg filii po większych miastach, wysyła potajemnie popisowych do Ameryki, pomagając im do usunięcia się od obowiązków służby wojskowej. Pewnej nocy zarządzono rewizyę równocześnie we wszystkich filiach tego towarzystwa, a skutek był wprost niespodziewany. Skonfiskowano obfity materyał dowodowy, a w ostatecznej konkluzyi aresztowano dyrektorów wiedeńskiej centrali, oraz kierowników szeregu filii, między innymi kilkanaście osób w Galicyi.

Zarazem afera „Canadian Pacific“ poruszyła całe bagno emigracyjne. Władze wszczęły energiczne śledztwa przeciw wszystkim towarzystwom emigracyjnym, pracującym w obrębie Austryi. Obok „Canadian Pacific“ przeprowadzono rewizyę także w biurach „Austro-Americany“. W Krakowie aresztowano kierownika biura tego towarzystwa, Rescha, a także zastępców filii w Oświęcimiu, Szczakowej, Trzebini itd.

Skandal emigracyjny wywołał sensacyę w całym świecie. W łączności z przeprowadzonymi rewizyami aresztowano dotychczas około 200 osób i zamknięto szereg biur różnych towarzystw i linii emigracyjnych.

Jakie kręgi zatoczy ta cała sprawa w Austryi, jeszcze nie wiadomo. W każdym razie skandal emigracyjny przysporzy nie mało kłopotu zarówno rządowi, jak i parlamentowi.



Katastrofa na kolei Nadwiślańskiej: Ogólny widok rozbitych wagonów.

Katastrofa na kolei Nadwiślańskiej.

Przed kilku dniami Warszawa wstrząśnięta została straszną wiadomością: pod cytadelą rozbił się pociąg osobowy. Natychmiast wiadomość ta obiegła całe miasto, poruszyła wszystkich i skierowała tysiączne tłumy na miejsce katastrofy.

Na miejscu przedstawił się straszny widok. Spiętrzone, połamane wagony, strzaskana lokomotywa, strugi krwi, jęki rannych i szczątki ciał ludzkich, takie było pierwsze wrażenie na miejscu wypadku.

Pociąg ranny, idący z Mławy, minąwszy stacyę Pelcowiznę, dojeżdżał do dworca Nadwiślańskiego, kiedy na rozjeździe pod cytadelą został wstrzymany sygnałami, nie dozwalającymi mu na wjazd na stacyę. Maszynista zatrzymał pociąg, licząc na to, że sygnały, rozmieszczone za nim na przestrzeni, wstrzymają także inne pociągi, za nim jadące. Tymczasem stało się inaczej.

Na czekający pociąg mławski wpadł z tyłu z ca-





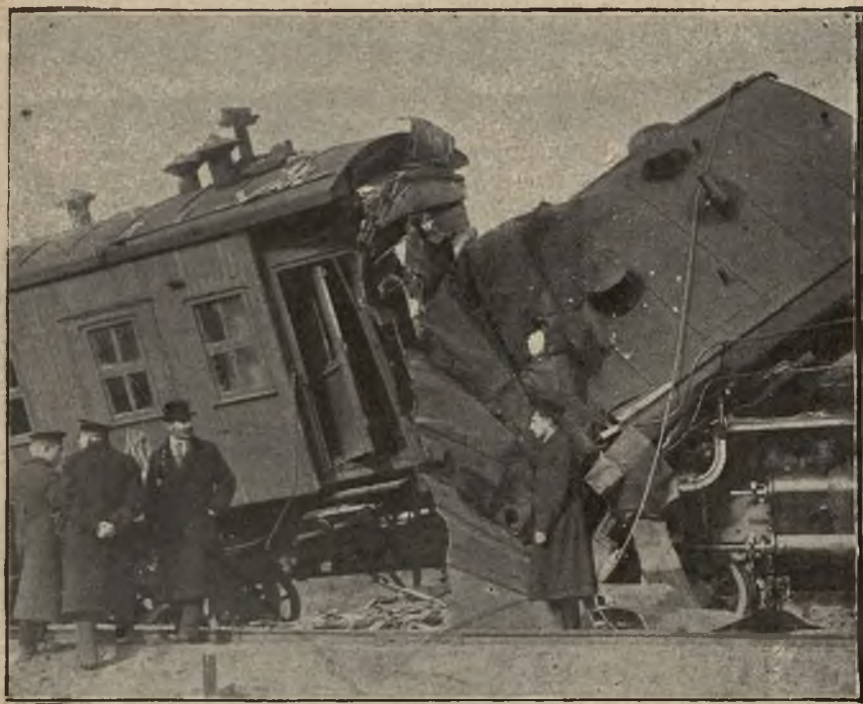
Katastrofa na kolei Nadwiślańskiej: (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Odcięta głowa pomocnika maszynisty Jaworskiego.

Zwłoki zabitego pomocnika maszynisty Mierzejewskiego.



Katastrofa na kolei Nadwiślańskiej: Władze sądowe na miejscu wypadku.




Katastrofa na kolei Nadwiślańskiej: Szczątki rozbitych wagonów. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

łym impetem pociąg, jadący z Kowla, gdyż maszynista z powodu mgły nie zauważył czekającego pociągu. Skutki zderzenia były straszne. Lokomotywa rozbiła zupełnie ostatni wagon towarowy pociągu mławskiego, rozcięła następnie wagon osobowy, przejechała przez niego i rozbiła tył drugiego wagonu osobowego. Rzucono się nn ratunek. Z pod gruzów i rozbitych szczątków wydobyto pięć trupów, oraz 37 osób ciężej lub lżej rannych. Wszyscy zabici są w straszny sposób pokaleczeni. Z rannych jedni mają poodcinane nogi lub ręce, inni rozbite głowy lub połamane żebra.

Na miejsce katastrofy przybyły natychmiast władze i wojsko, które kordonem otoczyło miejsce wypadku. Część rannych pomieszczono w szpitalu cytadeli, resztę przewieziono do miasta.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi z katastrofy.

Nowa placówka rzemieślnicza w Piotrkowie.

Myśl stworzenia organizacyi wśród rzemieślników i przemysłowców w Piotrkowie powstała już przed dwudziestu laty. Wtedy to stworzono zaczątki funduszu zapomogowego dla miejscowych rzemieślników, potrzebujących doraźnej pomocy. Idea asocyacyi utrwalała się i krystalizowała, przybierając w r. 1902 konkretną formę „Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rzemieślników i handlujących m, Piotrkowa“. Pierwsze kroki nowej organizacyi były trudne i trzeba było dłuższego czasu, aby ideę wspólnej solidarności na gruncie piotrkowskim nie tylko zaszczepić, ale utrzymać i rozwinąć. W r. 1906 Stowarzyszenie wzmocniło się przez złączenie się z bratniem stowarzyszeniem św. Józefa i liczyło już 208 członków. Przystąpiło też do szerszej akcyi, zakładając najpierw hurtownię towarów kolonialnych, a następnie podjęło budowę własnej siedziby.

Dzięki ofiarności członków i pomocy ludzi, życzliwie cele stowarzyszenia popierających, stanął też wspaniały budynek, mieszczący ogromną salę, oraz obszerne lokale na potrzeby Stowarzyszenia, a przed kilku dniami odbyło się uroczyte poświęcenie i otwarcie tej nowej placówki rzemieślniczej.



Polskie Muzeum szkolne we Lwowie: Ogólny widok jednej z sal.

Na uroczystość przybyli delegaci pokrewnych stowarzyszeń z różnych miast Królestwa oraz liczne grono gości. Rozpoczęło ją nabożeństwo, odprawione w kościele Popijarskim przez ks. kanonika Cwilonga, poczem odbyło się zebranie w nowo otwartym budynku, wieczorem zaś koncert i wieczornica.

Polskie Muzeum Szkolne we Lwowie.

W sobotę, 8-ego bm., obchodzi Polskie Muzeum Szkolne we Lwowie dziesiątą rocznicę swego istnienia i działalności.

Założone w r. 1903 z inicyatywy dra Ludomiła Germana, na mocy uchwały walnego zgromadzenia Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie, do których przystąpił zjazd delegatów Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, osiągnęło Muzeum w ciągu 10-ciu lat nadzwyczajny stopień rozwoju. Najlepszym tego dowodem są bogate już zbiory pedagogiczno-naukowe, liczące dziś około 12,000 pozycyi, co czyni — uwzględniając wielo-tomowość licznych dzieł i czasopism — około 16000 tomów.

Zbiory muzealne dzielą się na: 1) podręczniki szkolne od najdawniejszych czasów; 2) bibliotekę, obejmującą historyę szkół w Polsce, współczesny dział pedagogiczny i prace nauczycieli; 3) modele, służące do uzmysłowienia nauki; 4) mapy, medale, pieczęcie; 5) obrazy i fotografie; 6) rękopisy i dokumenty; 7) sprawozdania roczne szkół, programy nauk i sprawozdania Towarzystw, zajmujących się wychowaniem i oświatą.

Będąc jedyną tego rodzaju polską instytucyą, obejmuje Muzeum swoją działalnością wszystkie dzielnice Polski i gromadzi u siebie wszelkie materyały do historyi szkół na jej ziemiach, na emigracyi i wszędzie, gdzie Polacy żyli i żyją w znaczniejszej liczbie.

Zarząd Muzeum nie ogranicza się jednakże do




Nowa placówka rzemieślnicza w Piotrkowie:

Własny gmach Stowarzyszenia rzemieślników i handlujących m. Piotrkowa. (Fot. I. Krawczykowski, Piotrków).

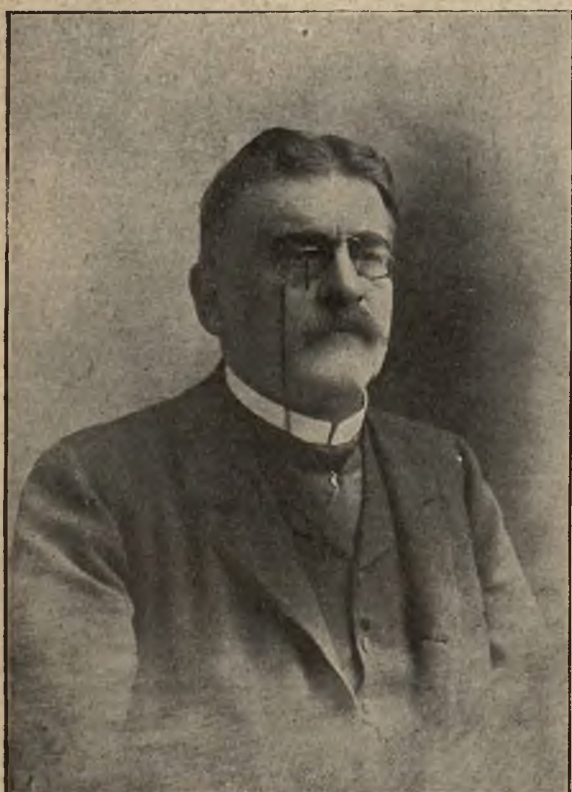
Sala teatralna i balowa w nowym gmachu Stowarzyszenia rzemieślników i handlujących miasta Piotrkowa.

pracy wyłącznie archiwalnej. Rozwija mianowicie działalność instruktywną, zaznajamiając nauczycielstwo z postępem szkolnictwa (wykłady, wystawy i t. d.) za granicą, a to z pomocą nowych środków naukowych i wiadomości o rozwoju szkół i ich urządzeniu.

Służąc nauce, nie zapomina również — zgodnie z wolą społeczeństwa — o młodzieży, którą się zajmuje poza szkołą i stara się odciągnąć od tego, co ją psuje i degeneruje. Dla tych pobudek podjął szlachetną myśl organizatora fizycznego wychowania w Polsce, ś. p. dra Henryka Jordana i rozkrzewił stworzone przezeń warsztaty studenckie w całym



Polskie Muzeum szkolne we Lwowie: Salka z wydawnictwami Polskiego Tow. Pedagogicznego.



Polskie Muzeum szkolne we Lwowie: Dr. Ludomił German, prezes zarządu Muzeum.

kraju. Wystawy (w Muzeum 1909 r. i w Paryżu 1910), agitacya publicystyczna, zjazdy kierowników warsztatów (1909 i 1910 r.), ogłaszanie statystyki pracy ręcznej w szkole, orędownictwo w Radzie Szkolnej krajowej i t. d. sprawiły, że dzisiaj po paru latach od czasu wprowadzenia (w r. 1906) oddaje się pracy ręcznej w szkole średniej w Galicyi 2000 młodzieży, a liczba warsztatów osiągnęła cyfrę 77 w 54 zakładach.

Niemniej doniosłe, jakkolwiek innego rodzaju, znaczenie kulturalne mają wystawy zawodowych szkół n. p. zakopiańskiej, kołomyjskiej i świątnickiej, urządzone staraniem Muzeum we Lwowie w latach 1909, 1910 i 1911.

Jeżeli więc do tej sumy obowiązków i czynności, które pełni Muzeum, dodamy czynne współpracownictwo Zarządu z licznemi organizacyami społeczno-kulturalnemi w kraju i za granicą, uczestnictwo jego we wszystkich międzynarodowych kongresach szkolnych i systematyczne torowanie drogi imieniowi polskiemu na forum coraz bardziej różniczkującej się ogólnej kultury, łatwo pojmujemy, jak niezmiernie potrzebną instytucyą jest Polskie Muzeum szkolne i godną najtroskliwszej opieki społeczeństwa.



Polskie Muzeum szkolne we Lwowie: Wystawa szkoły ślusarskiej w Świątnikach.

Obecna opieka nie jest dostateczna. Swiadczenia na jej rzecz, jeżeli się użyje porównania z zagranicą, są dotychczas, mało rzec skromne, ale wprost tragicznie skąpe. A przecież na Polskiem Muzeum spoczywa bezsprzecznie większy ciężar obowiązków, aniżeli na któremkolwiek podobnem za granicą, n. p. w Niemczech, gdzie ich jest 40. Jeżeli więc uwzględni się wszystkie przeciwieństwa, a zwłaszcza wielkie materyalne trudności, wśród jakich zarząd pracuje, musi zdumiewać dzisiejszy rozmach Muzeum. Jest to wyłączna zasługa ludzi, przywiązanych do



Polskie Muzeum szkolne we Lwowie: Profesor A. Łukasiewicz, dyrektor Muzeum.

sprawy, rezultat ofiarności nauczycielstwa i niestety nielicznych jeszcze jednostek z poza kół pedagogicznych, które obficie i przy każdej sposobności zasilają zbiory muzealne działami pedagogiczno-naukowemi z zakresu wychowania i oświaty narodowej, fotografiami. sprawozdaniami i t. d. Wzrost ten zawdzięcza Muzeum również Radzie szkolnej krajowej a zwłaszcza życzliwości i zawsze gorącemu poparciu wiceprezydenta dra Ignacego Dembowskiego.

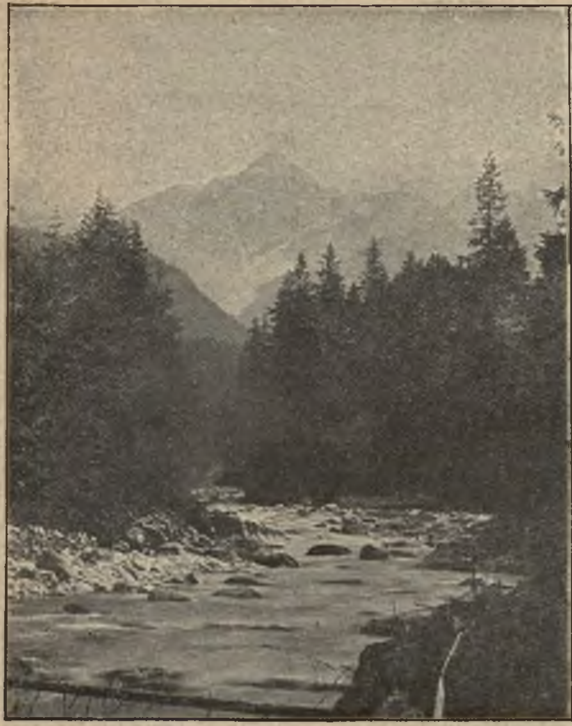
Zarządowi przewodniczy założyciel Muzeum, dr. Ludomił German, zastępstwo sprawuje inspektor krajowy Tadeusz Lewicki, dyrekcya spoczywa w ręku prof. Antoniego Łukasiewicza, nad zbiorami czuwa kustorz, insp. Fr. Paczosa, a sekretarzem jest prof. St. Pilch.



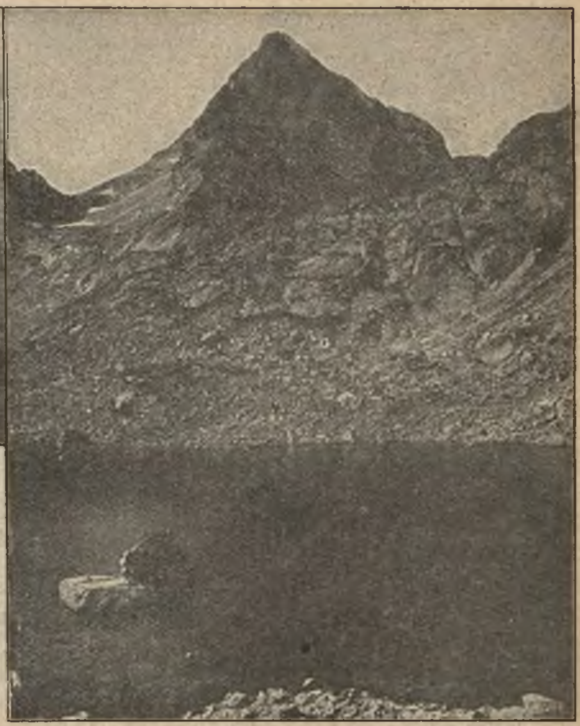
Nowa placówka rzemieślnicza w Piotrkowie: Grupa uczestników uroczystości.
(Fot. I. Krawczykowski, Piotrków).



Polskie Muzeum szkolne we Lwowie: Dr. Ignacy Dembowski, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej.







ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

36

Jerzycki obawiając się, że milczenie przerwie nawiązaną nić porozumienia, usiłował podtrzymać rozmowę, a nie mając tematu, zaczął banalnym frazesem:

– Zazdroszczę paniom pobytu w Zakopanem. Zdawało mi się, że tutaj najpiękniej w zimie, ale omyliłem się, góry równie piękne są w czerwcu.

Dorcia widząc, że pani Wanda milczy, czuła się w obowiązku odpowiedzieć:

– Tatry są zawsze piękne.

Weszli do pokoju, a Dorcia widząc swe łóżko źle zasłane, a na wierzchu kaftanik, zawołała:

– Ach, jaki nieporządek u mnie – szybko schowała biały kaftanik i wygładzała kapę.

– A, więc panie wspólnie mieszkają, – zdziwił się przyjemnie Jerzycki, ucieszył się bowiem, że Wandzia miała nieodstępną towarzyszkę.

– O, od dawna, – rzekła Dorcia, – pani Jerzycka jest tak łaskawa, że dzieli ze mną pokój zupełnie bezinteresownie.

Mąż spojrzał z wdzięcznością na żonę, domyślił się bowiem, że musiała mieć ważne powody, przyjąwszy towarzyszkę.

– Bardzo ładny pokój masz, Wandziu i tyle kwiatów.

– Zostawię państwo na chwilę, muszę oddać list na pocztę, – ukłoniła się Dorcia i wyszła.

Pani Wanda, nie zdejmując kapelusza, usiadła i wskazując na fotelik, powiedziała z zimną grzecznością:

– Proszę.

– Przepraszam cię, Wandziu, – zaczął miękkim głosem, – że wbrew twej woli przyjechałem, ale sprawa jest tak ważna, że uważałem za konieczne, osobiście rozmówić się z tobą.

Ona, gładząc rękawiczki, odrzekła, nie patrząc na niego:

– Można było tę sprawę załatwić listownie, ale skoro jesteśmy razem, możemy porozumieć się ustnie. Żądam rozwodu.

– Ale dlaczego, moja Wandziu? W czem ci zawiniłem? Co zrobiłem?

– O przyczynach tego żądania pisałam, nie chcę się powtarzać.

– Ależ, Wandziu, zastanów się chłodno nad twem żądaniem. Teraz twoje stanowisko jest jasne i wyraźne; masz swój dom, męża, dziecko, i rzucasz to wszystko dla jakichś urojonych niechęci.

– Urojonych? – uśmiechnęła się drwiąco.

– O tyle przynajmniej, że możesz życie urządzić według twej woli. Nie chcesz zajmować się gospodarstwem, dobrze, weźmiesz zarządczynię; nudzi cię dom, wyjedziesz za granicę; irytują cię moje żądania, nie wspomnę nigdy o nich, będziemy jak brat z siostrą. Jednem słowem zostawiam ci najzupełniejszą swobodę, i daję ci słowo, że zastosuję się najzupełniej do twych wymagań.

– Zapóźno! Szkoda słów i czasu, idzie o rozwód, czy pan dotrzymuje danego słowa?

– Ja? – patrzał na nia z żalem, – jeśli tak być musi, nie mam innego wyjścia i zgadzam się na rozwód.

Powiedział te słowa tylko pod wpływem obawy,



– Żądam rozwodu...

że gdyby się jej sprzeciwiał, możeby nie chciała z nim mówić i jużby jej nie zobaczył, a ona była dla niego, w chwili, gdy miał ją utracić, stokroć milszą, piękniejszą, bardziej ukochaną i pożądaną, aniżeli kiedykolwiek.

Pani Wanda od chwili, gdy go obaczyła, była pewna, że przyjechał do niej z gniewem, groźbami, że nietylko nie zezwoli na rozwód, ale użyje wszelkich sposobów, ażeby przeszkodzić rozwodowi, nie cofając się nawet przed skandalem publicznym. Od samego początku spotkania dziwiła się, że on jest tak uprzejmy, grzeczny i przestrzega form towarzyskich, a gdy on tak łatwo zgodził się na rozwód, uważała ten jego spokój za rodzaj lekceważenia jej i przez zwykłą analogię osądziła, że i on zapewne znalazł kochankę, z którą zamierza się połączyć, a ona ułatwia mu tylko wykonanie zamiaru, żądając rozwodu. Dotknęło ją to i oburzyło na niego, ale odpowiedziała uprzejmie:

– Jeśli oboje zgadzamy się tak chętnie na rozwód, sprawa jest załatwiona ku wspólnemu zadowoleniu.

– No, nie tak bardzo, – westchnął, – i zwracam ci też uwagę, że procent od posagu nie wystarczy ci na utrzymanie, i proszę cię, na pamiątkę mego szczęścia w pożyciu z tobą, przyjm rentę roczną na dwa tysiące rubli.

Dopłaca, ażeby się mnie pozbyć jak najprędzej, pomyślała z gniewem, musi być w tamtej szalenie zakochany; no, tak łatwo ci nie pójdzie z rozwodem!

– Renty pańskiej nie chcę, i o tem niema co mówić. Co do rozwodu, to wprawdzie nie z praktyki, ale czytałam, że trzeba podać dostateczne powody. Czy pan już obmyślił?

– Nie ja żądam, nie ja wnoszę skargę, więc powody ty sama podasz.

– Tak? Otóż to jest pańskie słowo honoru, – zaśmiała się drwiąco, – gdy przychodzi do czynu, pan się cofa i nie chce mi w niczem pomódz.

– Ależ owszem, żądaj, ja się nie cofam i sumiennie dotrzymam zobowiązania.

– A jeśli ja powiem, że pan mnie bił, znęcał się nademną, więził, – mówiła, chcąc się przekonać o prawdziwości swego podejrzenia, – czy pan zarzuci mi kłamstwo?

A była taka piękna w swem podnieceniu, tak błyszczały jej oczy i twarz miała zaróżowioną, że on, zapatrzony w nią, gotów był uledz jej we wszystkiem, jednak odpowiedział:

– Pod przysięgą nie będę mógł tego zeznać, gdyż to nieprawda.

– Odkrywam nową zaletę w panu: prawdomówność, – uśmiechnęła się, – lecz w rozwodzie przysięgi nie wymagają, wystarczy przyznanie się i nieprzeczenie stronie skarżącej, czy pan zarzuci mi kłamstwo?

– Żądasz, Wandziu, poświęcenia z mej strony... ale jeśli to dla twego szczęścia potrzebne, zgodzę się nawet na to.

– Dziękuję, – stłumiła gniew w sobie, – a teraz co do Ninki. Jestem pewna, że i co do niej, pan, z nieznaną mi dawniej ustępliwością, zgodzi się na moje żądanie. Ninka zostaje przy mnie, jej wychowaniem i wykształceniem tylko ja się zajmuję.

(Dok. nast.)





Święto umarłych: Sprzedaż wieńców i kwiatów na Rynku krakowskim.

Święto umarłych.

Kiedy liście posypią się z drzew, zważone pierwszym mrozem nadchodzącej zimy, kiedy poranki wstają otulone w szatę mgły i ziemia odpoczywa po wydaniu plonu obfitego, kiedy wszystko w naturze zaczyna przygotowywać się do cichego, długiego snu zimowego, nadchodzi dla ludzi dzień, który przypomina im to, co było, co przeszło, co umarło, a żyje jeno wspomnieniem... pamiątką.

Kościół katolicki, jakby rozmyślnie święto umarłych wyznaczył w jesieni. Otoczenie całe dostraja się bowiem wtedy do smutku i serdecznego żalu, jaki nasze serce przenika, gdy się staje wśród mogił cmentarnych, kiedy dusza mimowoli na skrzydłach myśli przeleci dziesiątki, setki lat wstecz, kiedy w sercu budzi się żal... Tylu ich było, piękni, świetlani w aureoli sławy i potęgi... Wszystko minęło, a jeno ta garść ziemi, ta mogiłka nieraz nikła i zmurszała świadczy o tem, że żyli, że pracowali. Przyszli i przeszli przez życie, a po nich nic nie pozostało prócz pamięci serdecznej, prócz idei, którym służyli.

Święto umarłych! Poezya ludowa ubrała je w legendy bez liku. Niektóre straszne, przerażają tragizmem przepowiedni, jakie w dzień zaduszny znaleźć można na cmentarzu. Inne, łaskawe, pełne błogosławieństw dla ludzi dobrych, poczciwych. Najwięcej ich przywiązanych jest do nocy, która jest między dniem Wszystkich Świętych a Zaduszkami. Wtedy to w mniemaniu ludowem wstają o północy dusze ludzkie, wychodzą z grobów i odprawują swe sejmy. Wtedy to ofiary przychodzą przypomnieć się swym krzywdzicielom, albo też potępieńcy odwiedzają miejsce swych zbrodni.

Wierzenia te z ust ludu przeszły do poezyi i literatury, a niejeden podniosły, twórczą siłą owiany, poemat czerpał z nich swe nastroje.

Święto umarłych ma w sobie wiele z pogańskich zwyczajów, które dotrwały do dzisiaj. Poganie, którzy wierzyli w obecność duchów swych przodków na ziemi, w dnie, ich pamięci poświęcone, składali na grobach ofiary, przynosili dary i jadło, palili światło i kadzidła. Zwyczaj ten z pewnymi zmianami zachował się i u nas. O wiele silniej rozpowszechniony jest on u żydów, gdzie nie jest jednak przywiązany do pewnego jednego dnia, ale gdzie, stosownie do zwyczaju, w dniu śmierci palią się przed portretem zmarłego światło.



Święto umarłych: Katakumby na cmentarzu krakowskim.

U nas zaś święto umarłych na dwa dni zamienia cały cmentarz w jeden ogromny ogród kwiatowy, tonący w powodzi świateł. Każdy spieszy wtedy do „swoich“, aby bodaj świecę zapalić, bodaj garść zieleni rzucić na mogiłę. Stosownie do zwyczaju obchodzi się wszystkie groby, nie tylko swoich bliskich i rodziny, ale także różnych znajomych, aby bodaj pacierz na każdym zmówić.

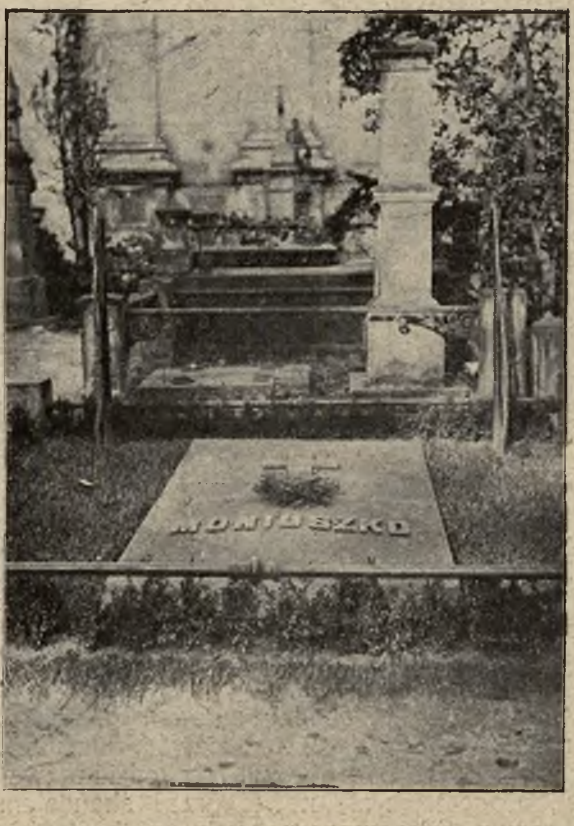
Wieczorami z daleka już nad cmentarzami biją łuny, jakby pożarne. Tysiące świateł płoną, a w ich blaskach przewijają się tłumy ludzi, czasem rozmodlone, czasem tylko ciekawe, zależnie od wieku i okoliczności.

W Krakowie święto umarłych gromadzi liczne rzesze nietylko z samego miasta, ale także z bliższej i dalszej okolicy. Już kilka dni przedtem Rynek krakowski i ulica Rakowicka, prowadząca do cmentarza, obstawione są kramami i wózkami z wieńcami, kwiatami i światłem. W dniach zaś świątecznych na cmentarz płyną pieszo i dorożkami tysiące ludzi. Groby wspaniale ubrane, w głównej alei stoi szereg budek kwestarzy, zbierających składki na różne cele. Wieczorami nad grobami, z którymi związane są wspomnienia historyczne, zbierają się gromadki młodzieży, aby pieśniami czcić bohaterów.

Podobnie jak w Krakowie, jest we Lwowie, Warszawie i w innych miastach, miasteczkach i wsiach. Wszędzie w te dwa dni, te dni święta umarłych, społeczeństwa całe żyją wspomnieniami, bólem i żałobą...



Pomnik ś. p. Juliana Wieniawskiego (Jordana).



Święto umarłych: Z powązkowskiego cmentarza w Warszawie. Grób Moniuszki.



(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Pomnik ś. p. Adolfa Dygasińskiego.



Pomnik ś. p. Henryka Wieniawskiego, znanego muzyka.



Swięto umarłych: Z powązkowskiego cmentarza w Warszawie. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).
Pomnik ś. p. Królikowskiego, znakomitego artysty dram.



Pomnik artystki Wisnowskiej.

Echa katastrofy w Cardiff.

Ostatnia katastrofa w kopalni węgla w Cardiff w Anglii przypomina swym ogromem szereg katastrof, które w Anglii nie należą do rzadkości. W r. 1866 w czasie wybuchu w kopalni w Jorkshire zginęło 361 górników, podobnie w r. 1901 w tym samym szybie, w którym obecnie nastąpił wybuch, postradało życie 83 górników.

Najstraszniejsza katastrofa kopalniana wydarzyła się przed siedmiu laty we Francyi w Courieres, gdzie zginęło pod ziemią 1230 osób.

Tak więc ostatnia katastrofa w Cardiff ma już szereg równie strasznych poprzedniczek. Siła wybuchu tym razem była jednak tak wielka, że w całej okolicy przypuszczano, iż nawiedziło ją trzęsienie ziemi. Prąd powietrza, wytworzony przez eksplodujące w głębi kopalni gazy, był tak silny, że hala maszyn, znajdująca się nad szybem, zbudowana przeważnie z żelaza, rozleciała się jak domek z kart, a części konstrukcyi były rozrzucone z takim impetem, że jedna z nich urwała głowę przechodzącemu opodal robotnikowi.

Ekspedycya ratunkowa, która na dół wyruszyła, pracowała z prawdziwem poświęceniem. Już w kilka godzin wydobyto, oprócz uratowanych, także 150 zwłok przeważnie strasznie pokaleczonych. Praca



Echa katastrofy w Cardiff: Wynoszenie ofiar katastrofy ze zniszczonego wybuchem szybu.

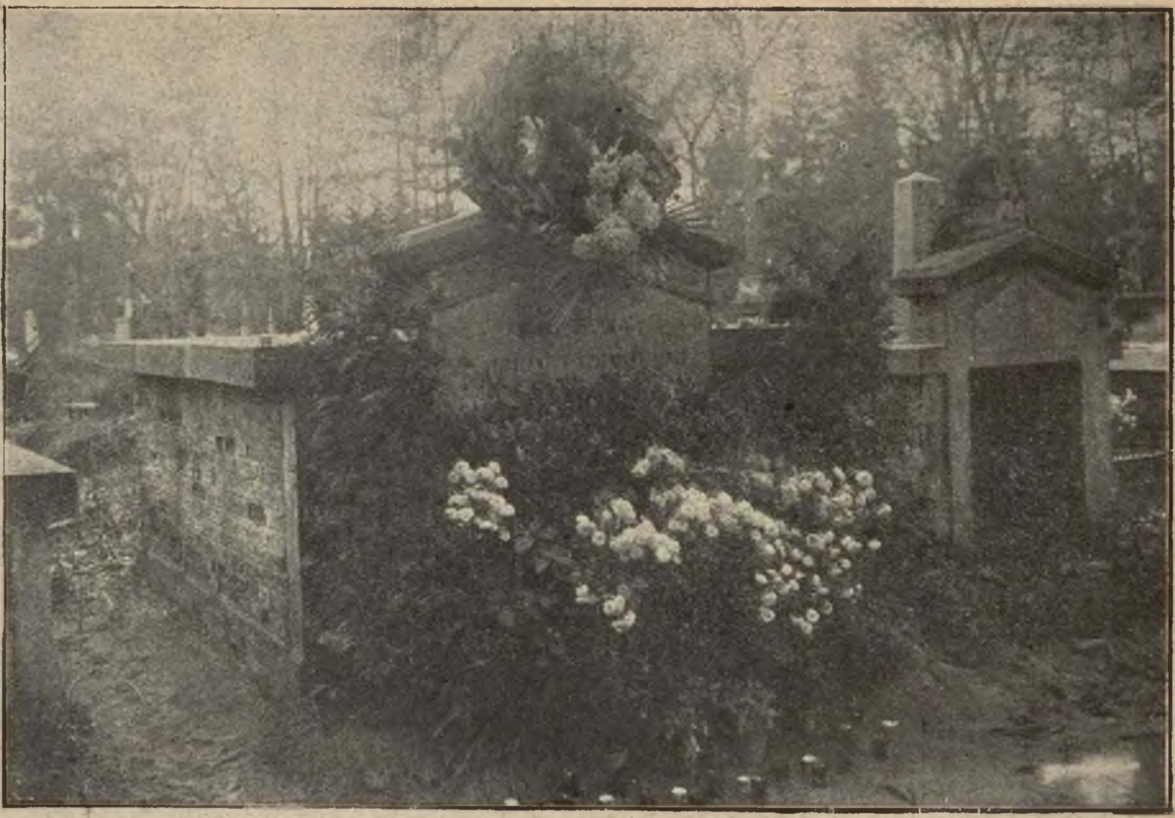


Swięto umarłych: 1 i 2) Fragmenty z cmentarza krakowskiego. 3) Grób dr. H. Sokołowskiego, rzeźba art. Pelczarskiego. 4) Grób Jerzmanowskiego, rzeźba art. Szymanowskiego, 5) Grób Heleny Modrzejewskiej. 6) Przed kaplicą cmentarza krakowskiego. 7) Wejście na cmentarz krakowski. 8) Sprzedaż krzyżów z lampkami na cmentarzu lwowskim. 9) Ruch na cmentarzu lwowskim.

ratunkowa postępowała bardzo powoli, gdyż musiano gasić ogień, wybuchły w kopalni, który nie pozwalał dostać się do robotników, rozmieszczonych na końcach korytarzy podziemnych w odległości nawet 2 mil angielskich.



Święto umarłych: Grób ś. p dra Ignacego Petelenza na cmentarzu krakowskim.



Święto umarłych: Grób założyciela „Nowości Illustrowanych", ś. p. Stan. Lipińskiego, na cmentarzu krakowskim.

Co do powodów wybuchu stwierdzono przy prowizorycznem badaniu, że środki, zabezpieczające od wybuchu kopalnię, były niedostateczne. Stwierdzono, że na dole panował brak wody, wobec czego nie można było dość energicznie zabrać się do gaszenia pożaru. Sama kopalnia sięga głębokości 455 m. pod ziemią, przez co dojazd do kopalni był bardzo trudny i w szybie, w którym urządzenia zjazdowe były przez wybuch popsute, możliwy tylko z narażeniem życia. Ostatecznie ilość ofiar obliczają na 540 ludzi. Przez kilka dni ruch w wszystkich okolicznych kopalniach został wstrzymany, a górnicy tłumnie brali udział w pogrzebach ofiar katastrofy. Jak stwierdzono około 1000 kobiet i dzieci zostało bez zaopatrzenia.

Ze wszystkich stron świata nadeszły do Anglii telegramy z wyrazami współczucia oraz liczne ofiary dla pozostałych rodzin po nieszczęśliwych górnikach.

Pożar fabryki.

Ogień, niszczący żywioł, obala często obliczenia i rachuby ludzkie, wybuchając niespodziewanie i zamieniając w perzynę warsztaty pracy. Tak było przed kilkunastu dniami w Mszanie Dolnej. Przypadek czy nieostrożność spowodowały groźny pożar, który zniszczył istniejącą tam fabrykę konserw C. Warchanka. Cała wschodnia część hali maszynowej została zupełnie spalona.

Przyczyną pożaru było prawdopodobnie dostanie się iskry w pył drzewny, za dnia niewidzialne, powodując w nocy groźne niebezpieczeństwo.

Dzięki natychmiastowej energicznej akcyi miejscowej straży ogniowej, jak również przytomności

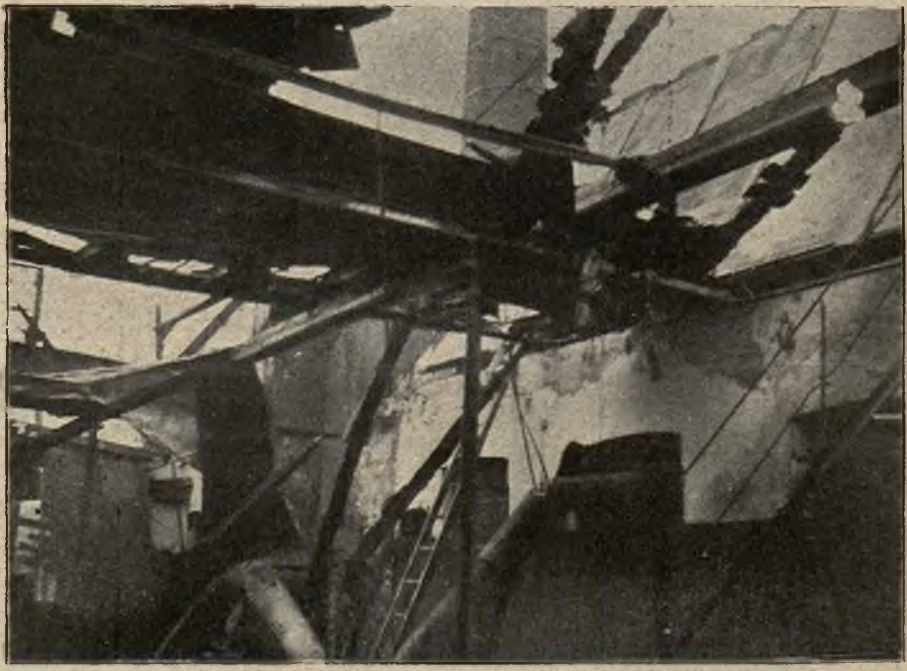


Miasto z przed 3000 lat: Dzielnica królewska Babilonu, odkopana przy ostatnich poszukiwaniach archeologicznych nad Eufratem.



Po trzydziestu latach: Uczestnicy zjazdu koleżeńskiego b. uczniów seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie.





Pożar fabryki:

Zniszczona przez pożar hala maszyn fabryki konserw w Mszanie Dolnej. Izolowana część fabryki po pożarze.

umysłu dyrektora fabryki, p. F. Dubowego, który pierwszy zarządził izolacyę natychmiastową części objętej pożarem od reszty maszyn, transmisyi i przewodników, katastrofa nie przybrała groźnych rozmiarów eksplozyi.

Szkoda była ubezpieczona. Niespalona część fabryki nadal funkcyonuje.

W dzisiejszym numerze podajemy dwie illustracye z pożaru w fabryce.

Po trzydziestu latach.

Trzydzieści lat, przepracowanych w zawodzie nauczycielskim, to czas długi, bardzo długi i nie wielu jest, którzy mogą się tak długimi latami pracy poszczycić. Przed kilkunastu dniami w Stanisławowie zebrało się właśnie takie grono weteranów w zawodzie nauczycielskim. Odbył się mianowicie zjazd koleżeński byłych uczniów seminaryum nauczycielskiego, którzy przed trzydziestu laty uzyskali świadectwa dojrzałości i rozeszli się po kraju do pracy nauczycielskiej.

Smierć nieubłagana poczyniła jednak wielkie szczerby w tem gronie. Z profesorów ówczesnych ubyło już bardzo wielu. Z pietnastu pozostało przy życiu tylko czterech, mianowicie: ks. kanonik Jan Eiselt, ks. M. Semenów, dyrektor Karol Kratochwil i prof. Jan Czerwiński.

Z uczniów-kolegów zmarło na 21 aż dziewięciu. Na zjazd przybyło tylko dziesięciu, gdyż dwóch przybyć nie mogło. Przebieg zjazdu był bardzo podniosły. Po modlitwie zebrali się uczestnicy zjazdu w gmachu seminaryum, gdzie katalog odczytał dyr. dr. Nittmann. Przemawiali ks. kanonik Eiselt i najstarszy z uczniów Własyjczuk. Następnie odbyło się koleżeńskie zebranie w restauracyi, po którem uczestnicy zjazdu zwiedzali miasto, przypominając sobie dawne przeżyte tu chwile.

Miłą niespodzianką była przywieziona przez jednego z uczestników zjazdu fotografia koleżeńska z przed 30 lat.

Illustracya nasza przedstawia grupę tych weteranów pracy nauczycielskiej.

Oficerskie wyścigi w Przemyślu.

Przyjętym zwyczajem wszystkie większe korpusy armii austryackiej urządzają w jesieni wyścigi popisowe dla oficerów. Popisy takie odbyły się niedawno w Krakowie i we Lwowie, zaś przed kilku dniami urządziła je także X. brygada artyleryi polnej w Przemyślu. Popisy podzielono na dwa dni; w pierwszym dniu odbył się bieg dystansowy na odległość 30 klm. Start znajdował się w Żurawicy. Czas do przebycia tej przestrzeni oznaczono na 2 godz. i 10 minut. Popołudniu zaś odbyły się na błoniach pod Przemyślem wyścigi konne, złożone z kilku biegów, do których stawali zarówno oficerowie, jak i podoficerowie.

W drugim dniu odbyły się popisy w skokach i jeździe. W oba dni dopisała prześliczna pogoda, która na torze zgromadziła tysiące widzów. Gronu sędziów przewodniczył generał kawaleryi Kummer von Falkenfeld.



Oficerskie wyścigi w Przemyślu: Trybuna sędziów. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

4

— Dzień dobry, Wilkins! Czy można się widzieć z panną Beatryczą?

Po strasznych wstrząśnieniach i ponurym nastroju ostatnich dni rozległ się świeży, młody głos Peggy, jak radosny akord.

— Owszem, panno Małgorzato. Jeśli pani pozwoli do pokoju, o! tutaj! poproszę zaraz pannę Beatryczę. Czeka ona na panią.

Peggy poprawiła jeszcze szybkim ruchem niesforny loczek, który zawisł jej nad czołem. Jeszcze w niedalekiej młodości loczek ten był przedmiotem docinków i napomnień, które niejedną troskę jej przysporzyły, to też usuwała go zawsze skwapliwie.

W chwili, kiedy odwracała się właśnie od lustra, wbiegła Beatrycza, a Peggy pospieszyła jej naprzeciw i objęła serdecznie ramionami.

— Serce najdroższe! Jak to dobrze, że cię przecież znowu widzę. Byłam tu już kilka razy.

— Wiem, najdroższa Peggy, wdzięczna ci byłam za to, żeś o nas pamiętała.

Trzymając się za ręce, usiadły razem na kanapce przy kominku. Jasna blond główka Peggy tworzyła wdzięczny kontrast z poważną ciemną głową jej przyjaciółki. Drżący płomień płonących drew oswietlał je obie przytulone do siebie.

— Nie mówmy o tych strasznych przejściach, Peggy! Wysiłam całą moją wolę, aby o tem nie myśleć, zdaje mi się bowiem, że zwaryuję, jeśli ciągle o tem będę myśleć. Nawet z tobą, najdroższa, wolę o tem nie mówić.

Ręce jej zadrżały, a ząbkami przygryzła silnie wargi, tłumiąc łkanie. Skinęła na Wilkinsa, aby stoliki z herbatą przysunął bliżej do ognia.

— Dwa kawałki cukru i plasterek cytryny, prawda Peggy?

— Tak... proszę, a herbatę słabą.

— Jakżeż poczciwie zrobiłaś, że mimo tej śnieżycy odważyłaś się wybrać do mnie!

— Ba! Śniegu wcale się nie boję! Nic mi on nie zrobi! — Peggy strzepnęła lekceważąco palcami. — Siedziałam cały dzień w domu i stęskniłam się za świeżem powietrzem. Z przyjemnością też przeszłam się tu do ciebie! Niestety! u babuni na śniadanie jadam bardzo dużo, jak na mnie nawet za dużo!

— Opowiedzże mi, kto był u was?

— Ach, cały klub. Jedna z członkiń nie przyszła na posiedzenie i mnie babunia zaprosiła, abym jej miejsce zajęła.

Klub ten, składający się z jedenastu najdowcipniejszych kobiet Waszyngtonu, odgrywał w mieście poważną rolę. Zbierał się co miesiąca za każdym razem u innej z członkiń, a ta jako gospodyni miała prawo zaprosić dwunastego goscia. Wybrane uważały zaproszenie takie za odznaczenie i przyjemność. Temat, który miał być na zebraniu omawiany, był zawsze wydrukowany na drugiej stronie zaproszenia.

— O czemże dzisiaj mówiłyście na posiedzeniu?

— O czem kobieta najdłużej pamięta? — czy możesz dolać mi trochę wody? Herbata moja jest za mocna.

— A jakież były odpowiedzi na to pytanie? — rzuciła Beatrycza, sięgając równocześnie po imbryk.

— Oświadczono, że żadna kobieta w całym świecie nie zapomni mężczyzny, którego kochała. O! Beatrycze! uważajże! proszę! — krzyknęła Peggy, gdyż kilka kropel wrzącej wody prysnęło jej na rękę.

— O Peggy! Czy cię sparzyłam?

— No, jeszcze tak bardzo źle to nie wygląda — jęknęła Peggy i wsadziła palce do ust.

— Przepraszam cię najmocniej! Ogromnie mi przykro, najdroższa! Ale proszę cię, opowiedz mi, czy przy owem śniadaniu nie dowiedziałaś się o czemś ciekawem?

— Nic nadzwyczajnego! — Przecież nie mogła jej, Peggy powiedziec, że mówiono prawie wyłącznie o morderstwie w domu Trevorów. — Zaczęła więc szybko zagadywać. — Powiadają, że w rodzinie Van Auckenów przyjdzie do rozwodu. Najnowszą zaś wiadomością jest, że Marta Underhill zerwała zaręczyny z Bobem Crane.

— A to dlaczego?

— Ach, posprzeczali się o Donalda Gordona.

Beatrycza zmięszała się tak silnie, że dopiero wtedy Peggy — może za późno — zauważyła, że źle się wybrała ze swem zwierzeniem. Nie mogła jednak obecnie się cofnąć, zaczęła więc odważnie dalej opowiadać.

— Bob jest strasznie zazdrosny i odrazu traci panowanie nad sobą, jeśli Marta tylko spojrzy na kogoś innego. Wściekał się też formalnie, kiedy mu oświadczyła, że na owym balu, na którym byłyśmy, ostatni taniec będzie tańczyła z Donaldem Gordonem. Kiedy wczoraj spotkałyśmy się po nabożeństwie na promenadzie, zaczęła skarżyć się, że pan Gordon nie stawił się do kotyliona. Wtedy Bob nagle zrobił się bardzo przykry i powiedział jej: „Dobrze ci tak! Dlaczego tańczysz z mordercą?"

— O, tchórz! — wykrzyknęła Beatrycza.

— Tak też wszyscy pomyśleliśmy sobie, a kiedy żegnałam się z nimi, właśnie Marta tłomaczyła mu to dosadnie. Wynikiem zaś: zerwanie. Zresztą wszyscy uważamy pana Gordona za zupełnie niewinnego. Dla mnie jest to wprost śmiesznem, że jego właśnie podejrzewają. Taki rycerski mężczyzna, który wobec kobiet jest taki miękki i dobry. Może troszkę za bardzo flirtuje, ale to przecież nic nie szkodzi.

Beatrycza poruszyła się niespokojnie na stołku.

— Jak się miewa twoja babka? — zapytała niespokojnie.

— O! Bardzo dobrze. Bawi się doskonale, gdyż kłóci się na śmierć i życie z władzami. Major Stone postawił mianowicie wniosek, aby przez nasz ogród róż przeprowadzić ulicę.

— Ależ to oburzające! — zawołała Beatrycza. — Wasz ogród róż należy przecież do najciekawszych osobliwości Waszyngtonu.

— A tak, toby było skandaliczne. Wczoraj poszłyśmy obie z babką do nowego komisarza budowlanego naszego okręgu. Jest to niejaki major Cichrane, który nas nigdy jeszcze nie widział, ani o nas nis słyszał. Robił wrażenie, jakby nie miał o niczem pojęcia. W końcu zapytał: „Czy dobrze zrozumiałem, pani pragnęłaby przeprowadzić połączenie między obu ulicami?" „Nie" — odpowiedziała moja babunia z najrozkoszniejszym uśmiechem — nie przyszłam tu, aby uzyskać połączenie, ale zyskać sprzymierzeńca. I kiedy odchodziłyśmy, zdobyła tego człowieka z duszą i ciałem — zakończyła Peggy ze śmiechem.

— Pani Macallister z pewnością zwycięży — zauważyła Beatrycza — poczem widząc, że Peggy wstaje, aby się pożegnać, dodała. — Czy musisz już koniecznie iść, moja kochana?

— Mam kawał drogi do domu, zresztą muszę dzisiaj wieczorem być na przyjęciu u pani Van Winkles, a potem wybieram się na bal dobroczynny. Jak widzisz, dzisiejszy dzień wymagać będzie jeszcze odemnie niemałego wysiłku. Bardzo mi przykro, droga Beatrycze, że muszę cię, tak samotną porzucić. Czy nie zdecydowałabyś się przenieść się na jakiś czas do nas? Tak byśmy się z tego cieszyły. To wcale dla ciebie nie dobrze, że się tak zamykasz.

Beatryczy stanęły łzy w oczach. Pochyliła się i ucałowała Peggy w różane policzki. Ile ją kosztowało to, że przebywała w tym domu, o tem nikt nigdy nie może się dowiedzieć. Potrząsnęła więc tylko głową.

— To tak poczciwie z twojej strony, Peggy, że chcesz mnie mieć u siebie. Moja słodka dzieweczyno! Ale przecież nie mogę opuścić ojca! On właśnie teraz bardzo mnie potrzebuje!

Peggy poprawiała właśnie swoje boa i nie zwróciła uwagi na dziwny nacisk, jaki Beatrycza położyła na jednem z ostatnich słów. Ta ostatnia bojaźliwie rozejrzała się dookoła po pokoju, poczem w półcieniu słabo oświetlonego pokoju wydobyła ze swej torebki ręcznej nieduże pudełko kartonowe i wcisnęła je szybko do ręki przyjaciółce, szepcąc przy tem urywanym głosem:

— Wszędzie otaczają mnie tu oczy szpiegów. Tylko tobie mogę na prawdę zaufać, Peggy, tylko tobie jednej! Proszę cię... zaklinam w imię naszej starej przyjaźni... weź to pudełko i schowaj dobrze... ukryj je starannie.

— Ależ dobrze, ma się rozumieć! — odszepnęła Peggy, starając się uspokoić wzburzenie Beatryczy. — Żaden człowiek nigdy go nie zobaczy, ani nawet o niem nie usłyszy.

Wsunęła szybko pudełeczko do swego wielkiego zarękawka i dodała z żywością:

— Pamiętaj zawsze o tem, że babunia i ja kochamy cię z całego serca i szczerze twoją stronę trzymamy. Przyjdź zawsze do nas wtedy, kiedy będziesz potrzebowała pomocy i oparcia.

Beatrycza, zamiast odpowiedzi, przytuliła ją jeszcze raz silnie do siebie, poczem Peggy szybko wyszła z pokoju. Z gwałtownym wybuchem płaczu rzuciła się Beatrycza na kanapkę.

W chwili kiedy Peggy ukazała się w holu, Alfred Clark właśnie zdejmował palto z wieszaka, aby się w nie ubrać. Pospieszył skwapliwie naprzeciw nadchodzącej.

— Czy mogę panią odprowadzić do domu? — ofiarował się z usłużną gotowością.

— O, dziękuję pięknie — odpowiedziała Peggy oziębłe — wsiądę zaraz na rogu do tramwaju.

— Tak bardzo żałowałem, że w ubiegłą niedzielę pani nie zastałem, — zaczął Clark rozmowę, pomagając jej zejść ze schodów; nie okazywał wcale chęci pożegnania jej. — Przypuszczałem, że pani w tym dniu zwykle bywa w domu?

— Z reguły tak, ale w ubiegłą niedzielę wyjątkowo odprowadzałam przyjaciółkę na kolej. Ale oto mój tramwaj nadchodzi! Proszę, zatrzymaj pan wóz.

— Jakżeż znalazła pani pannę Trevor? — zapytał Clark, zająwszy, ku niemałemu jej niezadowoleniu, miejsce obok niej w tramwaju.

— Zupełnie wyczerpana — odpowiedziała Peggy poważnie. — Obawiam się, że ta cała sprawa bardziej ją obeszła, niż się do tego przyznaje.

— Ma pani zupełną racyę, panno Macallister — odezwał się Clark. W głosie jego było tyle ciepłego współczucia, że Peggy spojrzała na niego zdziwiona. — Ojciec panny Trevor tak przejął się swoją boleścią, że zupełnie nie zwraca uwagi na stan córki. Trzebaby koniecznie coś dla niej zrobić.

— Przykre to, co prawda, ale przecież zupełnie zrozumiałe — zauważyła Peggy. — On tak bezgranicznie kochał swą żonę.

— Dlatego jednak nie powinien zaniedbywać swej córki! Panna Trevor zachowuje się bardzo dziwnie, czy pani tego nie zauważyła? Czasem robi wrażenie, jakby jakaś wielka troska ją przygniatała.

— Nic nie zauważyłam — odpowiedziała ostro Peggy — zdaje mi się przeciwnie, że obecny jej nerwowy stan jest zupełnie usprawiedliwiony tragedyą, jaką przeżyła, a i tajemnicą z tą sprawą związaną.

— Tajemnicą? — powtórzył Clark. — Tę przecież w zupełności wyjaśniło aresztowanie Gordona.

— Ależ wcale nie! — zawołała Peggy gwałtownie. Ani na sekundę nie przypuszczałam, aby on był winien. Jest on ofiarą dziwnego zbiegu okoliczności...

W tej chwili dojechali do przystanku, a Peggy dokończyła zaczętego zdania dopiero, kiedy stali już przed domem Macallisterów.

— Proszę pana, niech mi pan powie, skąd wynalazłby pan u Gordona pobudki takiej zbrodni?

— Z jego przeszłości, panno Macallister — odpowiedział Clark w chwili, gdy się brama otwierała. — Dobranoc! Dziękuję pani bardzo, że pani pozwoliła mi się do domu odprowadzić.

ROZDZIAŁ VIII.

Wyzwanie.

Północ dobiegała. Bal dobroczynny, urządzany co roku na cel szpitala dla dzieci, doszedł już do kulminacyjnego swego punktu. Ogromna sala w hotelu New-Willard była przepełniona tak, że wprost nie można się było obrócić, jak utrzymywała żądna tańca młodzież.

— Niech pani na chwilę opuści ten straszny tłok, panno Peggy!

Dik Tillingshast wskazał zaciszną niszę w oknie, która wyglądała tak zachęcająco, że Peggy bez namysłu poszła za jego radą i z westchnieniem ulgi rzuciła się w wygodny kącik.

— A to ładnie! — dowodził Dik dalej, chwytając jej wachlarz i chłodząc ją z całych sił. — Peggy... pani jest straszna! Pani wprost skandalicznie kokietuje małego Morny.

— Hrabia jest bardzo sympatyczny — odpowiedziała Peggy z powagą. — Zresztą uczę go po angielsku. — Dik zawrzał wściekłością.

— Pani może to nazywać, jak pani chce, ale ten hrabia bierze całą sprawę zupełnie seryo.

— Panie Tillingshast, muszę pana prosić... — Peggy podniosła dumnie głowę.

Dik natychmiast zoryentował się i szybko starał się zapobiedz błyskom gniewu, które pojawiły się w jej oczach.

— Ależ proszę panią, panno Peggy! Pani cały wieczór postępowała ze mną strasznie niepoczciwie. Nawet jednego tańca pani dla mnie nie zarezerwowała, dopiero musiałem wkradać się i zdobywać taniec nadprogramowy.

— Zwyczaj każe, aby o taniec prosić — odpowiedziała Peggy zimno.

— Przecież to nie stało się z mojej winy. Nie mogłem ani minuty wcześniej wyrwać się z redak-

cyi, o czem pani dobrze wie. To wcale nie było ładnie z pani strony — wcale nie ładnie.

Głos jego wyrażał tyle żalu i goryczy, że dobre serce Peggy zaraz stopniało.

— Nie zachowałam panu żadnego tańca, Diku, gdyż sądziłam... — zniżyła głos — sądziłam, że z większą przyjemnością... poprowadzisz mnie do kolacyi.

— O, ty aniele!

Dik pochylił się gwałtownie naprzód, w tej chwili jednak po cichu zaklął. Przed niszą zatrzymała się wysoka postać Toma Blakes.

— O! doskonale państwo tu we dwoje wyglądacie. Czy mogę przyłączyć się jako trzeci?

Stołek, który mu Peggy podsunęła, zaskrzypiał pod olbrzymią jego osobą.

— Ależ to doskonała alkowa; człowiek siedzi wśród ludzi, ale właściwie nie z nimi. Hola Morny! Siadaj pan tu razem z nami. Panna Macallister właśnie pytała się o pana.

Mówiąc to zerknął z pod oka na Dika.

Morny, który nadaremnie szukał wszędzie Peggy, pospieszył na to wezwanie. Poznał ją na początku sezonu, a jej słoneczna i piękna osóbka zrobiła zaraz silne wrażenie na tym lekkomyślnym Francuzie. Gdziekolwiek Peggy się pokazała, zjawiał się także, ku utrapieniu i wściekłości Dika, zaraz hrabia Morny. W kołach znajomych rozprawiano już nawet o tem, który z nich dwóch zdobędzie małą kokietkę, a wraz z nią miliony Macallisterów. Hrabia de Morny nie dbał o pieniądze, gdyż był on członkiem francuskiej rodziny nie tylko arystokratycznej, ale także bogatej. Uchodził też za doskonałą partyę.

Dik zaś nieraz już przeklinał posag Peggy. Poza swoją pensyą, nie posiadał ani halerza. To też dumna jego natura cierpiała bardzo nad tem, aby w oczach świata nie uchodził za takiego łowcę posagowego, który goni za bogatym ożenkiem. Ojciec jego stracił cały majątek, a niebawem potem umarł. Za młodych lat oboje z Peggy bawili się jako dobrzy sąsiedzi i oboje kochali się od maleńkości. Potem Dik poszedł na uniwersytet i musiał się sam przezeń przepychać. Tak pracą dobijał się stanowiska, wypadek bardzo częsty w Ameryce.

— *Mademoiselle* — przemówił Francuz, kłaniając się uniżenie Peggy — czy pani raczy mi pozwolić, sprezentować sobie *mon ami*, hrabia Smirnow.

Skinął na wytwornego mężczyznę, który stał tuż przed niszą i oczekiwał, aż Morny z towarzystwem się przywita.

— A i panów zapoznam — *monsieur* Blake i *monsieur* Tillingshast.

Hrabia Smirnow ukłonił się kilkakrotnie bardzo grzecznie i usiadł następnie, ku wielkiej rozpaczy Dika, na krześle obok Peggy i rozpoczął z nią bardzo ożywioną rozmowę.

— Przypatrzcie się tylko pani Wheeler — szepnął tymczasem Blake swoim sąsiadom. — Salomon w całej swej okazałości nic wobec niej nie znaczy!

Pani Wheeler wyglądała istotnie imponująco. Cała od stóp do głowy przybrana była w purpurę i złoto. Diamenty zaś miała i z przodu i z tyłu, błyszczała formalnie w ich ogniach i pod tym względem przewyższała wszystkie obecne panie. Tłum rozdzielał się z podziwem, gdy powolutenko, całkiem pomalutku szła przez salę, mając po prawej stronie wiceprezydenta, zaś po lewej angielskiego posła. Była to jakby apoteoza domu Wheeler.

— Aż mnie oczy bolą od tego przepychu — jęknął Dik. — Dlaczego, na Boga! dlaczego Waszyngton pozwala na coś podobnego?

— Ponieważ ona ma ów złoty kluczyk, który otwiera prawie wszystkie drzwi demokratyczne w Ameryce — odpowiedział Tom z goryczą. — Wkupiła się ona w nasze koła śniadaniami i prośbami, a dzisiaj... — zrobił dramatyczną pauzę — dzisiaj ze swej listy gości skreśliła już marynarkę i wojsko, ponieważ i tak za dużo ludzi ma do zapraszania.

— Co się dzieje z biednym Gordonem? — zapytał po chwili.

— Nikogo nie chce widzieć, ani z nikim mówić — odpowiedział Dik.

— Biedny chłopak! Ale w jaki sposób dał on się tak dalece porwać, aby popełnić taki szalony czyn?

— Nie wierzę w to, aby on miał być winien — rzucił Dik, zamyślając się. Po chwilce dodał: — To nie taki człowiek! On nie potrafiłby z zimną krwią zabić mężczyzny, a cóż dopiero, gdy ofiarą jest kobieta!

— Podzielam zupełnie pańskie zapatrywanie, panie Diku. Cała sprawa prawdopodobnie opiera się na jednem wielkiem nieporozumieniu — przyświadczyła mu Peggy.

— To o sprawę morderstwa u Trevorów państwu chodzi, prawda? o tem mówicie? — zapytał hrabia Smyrnow, który dosyć dobrze mówił po angielsku, choć z lekkim cudzoziemskim akcentem.

— Tak, panie hrabio. Generalny prokurator także przypuszcza, że zaszła tu pomyłka i wściekły podobno jest na przysięgłych.

— W takim razie Gordon będzie mógł za czternaście dni przed sądem wykazać swą niewinność. Choć przecież podobno on się przyznał do wszystkiego?



— Niech pani na chwilę opuści ten straszny tłok.

— Nic o tem nie słyszałem... — odpowiedział Dik z uporem.

— A może przecież będzie mógł wykazać swoje alibi. Wtedy jednak dla panny Trevor bardzo przykry sprawa przybrałaby obrót. Już i bez tego ją podejrzewają.

— Och, nie! nie! — zawołała Peggy przerażona i spojrzała na Dika, szukając u niego pomocy.

— Obawiam się, że niestety! tak będzie — odpowiedział ten stroskanym głosem. — Ostatecznie zbyt było widocznem, że ona usiłowała coś ukryć.

Peggy wzdrygnęła się, gdy przypomniała sobie w tej chwili owo pudełko Beatrycze, które zamknęła w swem biurku. Czyżby Beatrycza miała być winną zbrodni? Nie, myśl tę stanowczo odepchnęła od siebie.

— Takich rzeczy nie powinien pan mówić! — zawołała rozgniewana sama na siebie, pobladła bowiem w jednej chwili bardzo.

— Żałuję bardzo, że tak postąpiłem! Na chwilę zapomniałem o tem, że pani z panną Beatryczą Trevor w takiej żyją przyjaźni — odpowiedział Dik. — Nie chciałem z pewnością pani urazić, panno Peggy. Przecież pani dobrze wie, że dla pani zrobiłbym wszystko... wszystko!

— Wszyscy jesteśmy gotowi do ofiar, panno Macallister — zawołał Blake, a hrabia Morny, które nie rozumiał dokładnie treści rozmowy, przytakiwał ciągle głową jak pagoda chińska.

— W takim razie znajdźcie prawdziwego mordercę pani Trevor! — oświadczyła Peggy. — Oczyściłoby to mych przyjaciół od wszelkich podejrzeń, a ja wynagrodziłabym szczęśliwca za to... — mimowoli spojrzała na Dika, którego serce pod promieniem jej oczu uderzyło w radosnej nadziei. Spojrzenie to jednak przesunęło się szybko ku Morny'emu, a serce Dika ścisnęło się boleśnie.

— Wynagrodziłabym... połową mego królestwa!

— Przyjmuję wyzwanie — oświadczył Dik bardzo poważnie i podniósł rękę Peggy do ust. Blake tymczasem objaśniał obu cudzoziemcom treść zawartego zakładu.

— Pani chce, aby znaleziono mordercę, *mademoiselle?* — zapytał Morny. — Ale przecież to już zrobiła policya!

— Nie, nie, dotychczas aresztowano tylko Gordona na mocy podejrzeń, nie dowodów. Panna Macallister przypuszcza, że prawdziwy morderca chodzi sobie jeszcze swobodnie po świecie.

— Jeśli *mademoiselle* tak sądzi, to i ja także tak myślę — oświadczył hrabia z galanteryą.

— Mojem zdaniem, mogła policya, która i tak postępuje bardzo sprytnie, jeszcze lepiej wykorzystać dotychczasowy materyał dowodowy — oświadczył hr. Smirnow, który uważnie przysłuchiwał się rozmowie. — Mam takie wrażenie, jak gdyby ów włamywacz nie wszystko powiedział, co wie.

— Od chwili, jak złożył swoje zeznania przed przysięgłymi, nie można go nakłonić do mówienia.

Smirnow wzruszył ramionami.

— U nas w Serbii umianoby go do tego nakłonić.

— Pan na prawdę przypuszcza, że Nelson coś ważnego zamilczał? — zapytał Tom z niedowierzaniem.

— Ależ biedny chłop z pewnością byłby szczęśliwy, gdyby mógł w zupełności wykazać swą niewinność.

— Kto wie, monsieur! A może go przekupiono... albo też boi się wyjawić prawdziwego mordercę.

— Co właściwie mógłby on zataić?

— Oto naprzykład narzędzie mordu — odpowiedział Serb spokojnie. — Przecież to jest bardzo możliwie, że to narzędzie on znalazł, gdyż według własnych jego zapewnień był pierwszy, który znalazł trupa. Może milczy dlatego, aby potem po odsiedzeniu kary wymusić od sprawcy mordu okup za milczenie. Robi on wrażenie przebiegłego zbrodniarza i z pewnością dobrze wie, co mu największą korzyść przyniesie.

ROZDZIAŁ IX.

Główny przewód Nr. VI.

— Rrrrrrr... rozległ się głos budzika. Dik poruszył się, wstrząsnął się i usiadł na łóżku.

— Niech cię dyabli wezmą! — mruknął, spoglądając nienawistnym wzrokiem na budzik. — Gdybym był taki zmęczony wtedy, kiedy idę spać, jaki jestem teraz, gdy mam wstać!

Przez chwilę przeciągał się i rozciągał, nagle przypomniał sobie wczorajszą rozmowę i wyzwanie Peggy i jednym susem wyskoczył z łóżka.

W kilka godzin potem stał w melancholijnym nastroju w mokrym brudnym śniegu przed budynkiem policyi na ulicy Pensylwańskiej. Gordon odmówił mu znowu chwili rozmowy. Teraz więc szukał detektywa Hardy'ego. I właśnie przeklinał do wszystkich dyabłów władze policyjne i brnął po kostki w śniegu, kiedy gwiazda jego szczęścia wepchnęła mu poszukiwanego wprost w ramiona.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zgon wybitnego publicysty.

Dziennikarstwo polskie poniosło dotkliwą stratę. W Warszawia zmarł w sile wieku jeden z wybitniejszych publicystów polskich ś. p. Ludwik Straszewicz.

Urodzony w r. 1857 w Tykocinie, nauki średnie skończył w Łomży, poczem dalsze studya odbywał w Instytucie technologicznym w Petersburgu. Stamtąd przeniósł się jednak niebawem do Genewy, gdzie otrzymał doktorat nauk matematycznych.

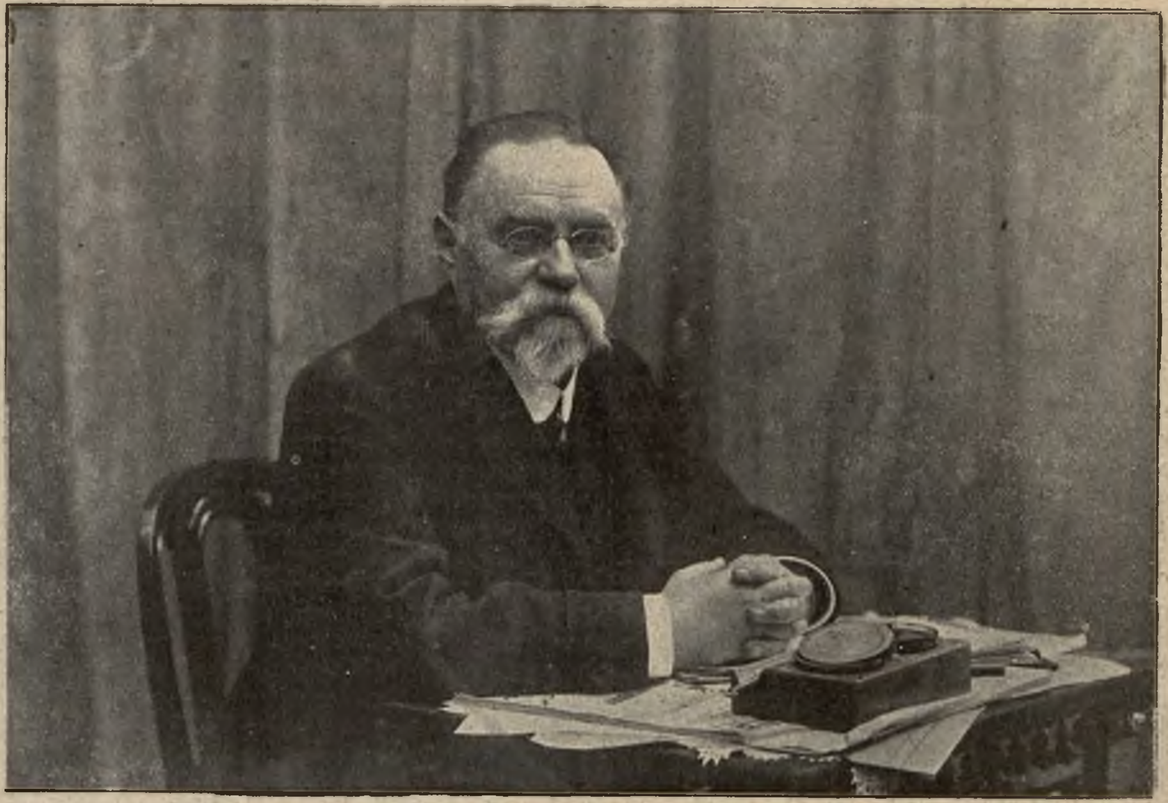
Zamiłowanie do spraw społecznych i wielki talent pisarski już na ławie uniwersyteckiej pociągnęły ś. p. Straszewicza do pracy publicystycznej, którą rozpoczął w „Prawdzie“ Aleksandra Swiętochowskiego i w „Ateneum“, redagowanem wówczas przez Piotra Chmielowskiego. Już pierwsze jego prace wzbudziły zainteresowanie żywotnością tematów, nowem ich ujęciem i jędrnym, lapidarnym stylem.

Kiedy w Petersburgu założono „Kraj“, ś. p. Straszewicz wstąpił do nowo organizowanej redakcyi i przez 3 lata przebywał nad Newą, będąc głównym filarem tego tygodnika.

Po powrocie do Warszawy pracował w dalszym ciągu w obozie, którego wyrazem był petersburski „Kraj“, a w r. 1898 założył „Kuryer Polski“, który osobiście redagował i zasilał swemi artykułami aż do śmierci. W ostatnich czasach zajmując wybitne stanowisko w stronnictwie „realistów“, zamieszczał też często artykuły na szpaltach warszawskiego „Słowa“.

W każdej sprawie, obchodzącej cały ogół polski, zabierał głos ś. p. Straszewicz, z którego opinią liczyli się zawsze nie tylko zwolennicy, ale i przeciwnicy jego kierunku politycznego... Bo jakkolwiek ś. p. Straszewicz należał przekonaniami politycznemi do obozu, który niejednokrotnie stawał w poprzek opinii ogółu polskiego, występy jego cechowała zawsze bezwzględna uczciwość, dobra wiara i gorące umiłowanie kraju. Walcząc nieraz gwałtownie i namiętnie w imię swych haseł, walczył zawsze bronią uczciwą, daleki od osobistych napaści i podejrzeń... To też i jako jeden z najświetniejszych publicystów polskich, i jako obywatel kraju, zdobył ogólny szacunek, który towarzyszy mu do grobu.

Cześć jego pamięci!



Zgon wybitnego publicysty: Zmarły w Warszawie redaktor „Kuryera Polskiego“ ś p. Ludwik Straszewicz.







(Do artykułu na str. 10). **Oficerskie wyścigi w Przemyślu**: Popisy w skokach. (Fot. M. Todt, Przemyśl).



Oficerskie wyścigi w Przemyślu: Z powodu braku trybun, żołnierze ulokowali się na dachu budynku, skąd doskonale obserwowali wyścigi. (Do artykułu na str. 10).

Kursa handlowe dla włościan.

Pracujące w Królestwie Centralne Towarzystwo Rolnicze podjęło szczęśliwą myśl zorganizowania kursów handlowych dla włościan. Stworzenie tego rodzaju instytucyi, pierwszej w Królestwie Polskiem, posiada bardzo doniosłe znaczenie. Zapoznanie włościan z metodami kupieckiego prowadzenia przedsiębiorstw uczyni ich odporniejszymi na wyzysk i lichwę, jakiej podlegają nieraz po wsiach ze strony niesumiennych spekulantów. Zarazem kursa te staną się podwaliną nowej organizacyi samopomocy włościańskiej, która podniesie ekonomicznie i społecznie nasze włościaństwo.

W Galicyi praca taka od dawna jest już prowadzona przez Kółka rolnicze, które urządzają w całym kraju kursa fachowe dla włościan, zajmujących się pracami Kółek. Z kursów tych wyszło już setki dzielnych pracowników.

Pierwszy kurs handlowy w Królestwie odbył się w Szymanowie. Trwał pięć miesięcy, a przed kilku dniami został uroczyście zamknięty. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele, poczem odbył się egzamin w obecności gości. Po egzaminie zamknięto kurs szeregiem uroczystych przemówień, które wygłosili prezes C. T. R. Seweryn ks. Czetwertyński, poseł Czesław Karpiński, p. Chażyński ze Strzembowa, inicyator kursów, oraz pp. Kamieński oraz Wieniawski.

Po południu słuchacze kursu odegrali obrazek ludowy p. t. „Flisacy“, na zakończenie zaś odbyły się ćwiczenia gimnastyczne.

Kurs obecny ukończyło 50 włościan. Za dwa tygodnie rozpocznie się drugi kurs, na który z ogromnej ilości zgłoszeń przyjęto 60 słuchaczy.

Illustracya nasza przedstawia grupę kierowników i uczestników kursu.

Kronika tygodniowa.

Jako uzupełnienie poprzedniej kroniki, w której wspomniałem o dwu rodzajach naszych hyen krajowych, pozwolę sobie przytoczyć list, jaki onegdaj otrzymałem od jednego z Czytelników.

Treść jego jest następująca:

„Wielce szanowny Mości Dobrodzieju! W imię słuszności zechciej Pan w najbliższym numerze *Nowości Illustrowanych* pomieścić następujące sprostowanie. Jeśli tego nie zrobisz dobrowolnie, zmuszę Cię do tego na podstawie paragrafu dziewiętnastego ustawy prasowej.

Nie jest prawdą, jakobyśmy w c. k. Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem mieli tylko dwa rodzaje hyen krajowych, to jest hyeny wyborcze i emigracyjne, natomiast prawdą jest, iż żyje tutaj jeszcze trzeci, również bardzo żarłoczny ich rodzaj, to jest hyeny licytacyjne.

Jako zawodowy przyrodnik, aczkolwiek już spensyonowany, zajmuję się gruntownem badaniem ich życia i mogę Panu w razie potrzeby służyć bliższymi szczegółami z ich życia, które najwygodniej obserwować w tak zwanej hali licytacyjnej przy ulicy św. Tomasza.

Popraw się łaskawco i studyuj pilniej nauki przyrodnicze, gdyż kronikarz i na tem znać się powinien.

Przy tej sposobności przyjmij... i t. d.".

List ten zaintrygował mnie do tego stopnia, że zaraz na drugi dzień po jego otrzymaniu wybrałem się we wskazanym przez czcigodnego pedagoga kierunku i zastałem szczęśliwie pokaźny zastęp hyen licytacyjnych przy pracy.

Odbywała się właśnie licytacyjna sprzedaż urządzenia restauracyjnego, nabywców z różnych sfer społecznych zeszło się sporo, zajęli jednak z konieczności dalsze miejsca, gdyż pierwsze, prawem pięści wywalczyły sobie hyeny, jak na oko mogłem skonstatować, należące bez wyjątku do wybranego narodu, który ongiś Mojżesz wyprowadził z Egiptu do Ziemi obiecanej, a po drodze zostawił część sporą w Galicyi.

Rzecz prosta, że posługują się między sobą wyłącznie żargonem, a przemawiają do siebie tak przekonywująco, iż zdaje ci się, że lada chwila skoczą na siebie, jak owe walczące koguty, wydrapią sobie oczy, powyrywają z korzeniami brody i pejsy... Lecz próżne obawy! To nie kłótnia, to zwykła tylko wymiana zdań.

Co do wieku, spotkasz tu osiwiałych weteranów, którzy całe swe życie spędzili na gonieniu z licytacyi na licytacyę i młodych machabejczyków, odbywających dopiero praktykę pod okiem starej gwardyi. Kostyumy ich różnorodne. Widzisz tu stroje europejskie, modne i niemodne, widzisz i średniowieczne jupice, pokryte patyną starożytności. O właścicielach tych ostatnich mógłbyś powiedzieć z poetą, że: „wzrok ich dziki, suknia plugawa", przy boku natomiast, zamiast „błyskającego miecza" najzwyklejszy parasol, służący w razie potrzeby i jako broń zaczepna lub odporna.

Hyeny licytacyjne starają się o to, aby żaden z przedmiotów wystawionych na sprzedaż nie dostał się w ręce niepowołane, to jest osoby przybyłej z miasta. Ona, jeśli już chce co kupić, może to uskutecznić, ale z drugiej ręki, to jest od którejś z hyen.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że hyeny licytacyjne stanowią ściśle zorganizowane stowarzyszenie z nieograniczoną poręką, w którem jeden staje za wszystkich, a wszyscy za jednego! Członkowie muszą starszyźnie okazywać bezwzględne posłuszeństwo, to jest wolno im podbijać cenę, ale tylko do pewnej wysokości, potem, na dany znak, muszą się powstrzymać.

Biada nieposłusznemu, który na własną rękę chciałby zrobić interes i przelicytować taką oberhyenę. Wyszturchają go i wykułakują na poczekaniu, w przyszłości zaś wykluczą ze spółki.

Proletaryat, że tak się wyrażę, tworzą tutaj biedacy, rozporządzający zaledwie kilku koronami. Ci schodzą się wprawdzie tłumnie, ale tylko po to, by przed rozpoczęciem licytacyi wziąć po kilka szóstek, za co znów zobowiązują się nie podbijać wyżej cen i tworzyć żywy mur, dzielący oberhyeny od osób przybyłych z miasta i mających chęć kupna.

Jeśli zdarzy się, że taki intruz pozwoli sobie wziąć udział w licytacyi, a hyeny widzą, że się do czegoś zapala, zaczynają na dany przez wodzów znak podbijać cenę coraz wyżej, nieraz ponad wartość, potem, znów na znak, nagle urywają i cieszą się, widząc, że osadzili go na lodzie.

Proceder ten przynosi bardzo piękne dochody. Ober-hyena nie gardzi niczem, staje do licytacyi, czy sprzedają kamienicę, czy ubrania, czy meble, czy obrazy, kupi nawet kilkaset tuzinów czegokolwiek n. p. naczyń porcelanowych z uchem lub bez ucha, aby je zaraz potem z dobrym zyskiem komu innemu odsprzedać.

Ponieważ zaś czasy są coraz cięższe, a ludziska robią ciągle długi, których potem nie mogą spłacić, licytacye przymusowe są na porządku dziennym, nie braknie więc hyenom żerowiska.

Tyle spostrzeżeń udało mi się poczynić na miejscu, sądzę przecież, że wartoby poważnie zająć się tym rodzajem hyen i poświęcić im osobną monografię. Gdybym kiedykolwiek miał zamiar habilitowania się na krakowskim uniwersytecie z zoologii, obrałbym sobie ten sympatyczny temat, a muszę się przyznać, że jestem wdzięczny owemu czcigodnemu pedagogowi, który zwrócił w tym kierunku mą uwagę.

Skoro już mowa o politycznej zoologii, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że również modną jest obecnie i polityczna chirurgia. Mistrzami jej są dyplomaci, którzy w miarę potrzeby przykrawają granice, urządzają różne cięcia cesarskie i niecesarskie, a wszystko w imię światowego pokoju, opartego na lufach armat i karabinów.

Aż śmiać się chce, gdy się czyta, że nawet taka malizna polityczna, jak rzeczpospolita San Marino, która dotąd w arsenale swym posiadała jedną jedyną armatę Kruppa, zawotowała kredyty na zakupno jeszcze czterech armat, tym razem już z francuskiej fabryki w Creuzot.

To tylko bieda, że z armat tych będzie się strzelać tylko na wiwat, powierzchnia wspomnianego państewka jest bowiem tak mała, iż kula, wystrzelona na jednej granicy, przeleciałaby cały kraj i spadła na obcem terytoryum, gdzie łacno mogłaby ugodzić w żywot jakiegoś czworonoga i sprowadzić zawikłania polityczne.

Tylko czekać, jak druga miniaturowa republika, Andorra, da coś słyszeć o sobie, nawet Szwajcarya, która tak oddaloną jest od morza, ma pono zamiar aktywować u siebie kilka posad admirałów, na razie tylko tytularnych, by nie zostać wtyle za innemi państwami.

Dzięki owej politycznej chirurgii rozkrajano nareszcie i Amerykę na dwie połowy i doprowadzono do skutku przedsięwzięcie, rozpoczęte przed kilkudziesięciu laty. Operacya się udała, pacyent wprawdzie nie umarł, ale powstał pewnego rodzaju dziwoląg, coś, niby cielę o dwu głowach lub ogonach. Kanał panamski, choć leży na obcem terytoryum, pozostaje pod władzą Stanów Zjednoczonych, które nie żałowały pieniędzy na wykończenie robót, a prezydent Wilson własnoręcznie raczył wysadzić w powietrze ostatnią przeszkodę przy użyciu do tego pokojowego dzieła dwudziestu tonn dynamitu najlepszego gatunku.

Równocześnie wysadzono na ląd amerykański i panią Pankhurst, wprawdzie bez dynamitu, ale w każdym razie z entuzyazmem, choć znów nie takim, jakiego się spodziewała.

Amerykańskie sufrażystki nie mają nic przeciw temu, by zrównano ich prawa z płcią brzydką, nie używają przecież takich środków, jak ich angielskie koleżanki. Ponadto kobieta w Ameryce cieszy się zupełną swobodą i pełnią praw obywatelskich, nie ma się więc o co rozbijać, co najwyżej mogłaby stracić to, co już posiada.

Skoro już jestem w Ameryce, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że i prezydent Stanów Zjednoczonych wstępuje w ślady hrabiego Berchtolda i udaje wielkiego polityka, to jest redaguje *ultimatum* do kolegi w Meksyku, Huerty.

Ta jednak zachodzi różnica między *ultimatum* Berchtoldowem, a Wilsonowem, że, po bezskutecznym upływie czasu określonego, Wilson wysyła pancerniki, a hrabia Berchtold dalej czeka cierpliwie.

A te europejskie *ultimata* mnożą się, jak grzyby po deszczu, nie obejdzie się bez nich żaden tydzień. Zaledwie mieliśmy czas zapomnieć o *ultimatum* do Serbów, słyszymy o czemś podobnem do Greków, którzy na swój sposób regulują południową granicę Albanii, a to nie podoba się ani Austryi, ani Włochom, działającym w tym wypadku „w miłem porozumieniu".

Trzeci sojusznik, cesarz Wilhelm, nic nie mówi, w grę wchodzi bowiem jego rodzony szwagier, a pierwszeństwo, nawet w sferze interesów politycznych, mają sprawy familijne.

Zresztą w Prusach panuje teraz żałoba po dwu ostatnich katastrofach balonów Zeppelinowskich i oczekiwanie na nową. Termin jej dokładnie nie jest jeszcze określonym.

Wracam jednak do angielskich sufrażystek, które w ostatnich kilku dniach dokazały znów cudów waleczności. Przeglądając pisma codzienne, natrafiłem na trzy wzmianki o bohaterstwie angielskich niewiast, notuję je też ku wiecznej rzeczy pamiątce.

Przedewszystkiem więc w Bordon (Hampshire) podpaliły willę brata ministra spraw wewnętrznych, Mac Kenny, która doszczętnie spłonęła. W parku obok znaleziono wiele mówiący napis: „Jest to słuszna kara i zemsta za gwałt spełniony na kobietach walczących za wolność przez przymusowe ich żywienie. *Votes for women!*"

A propos owego żywienia przymusowego, to najgorzej na tem wychodzą lekarze więzienni, którzy nie tylko, że się muszą namęczyć z upartemi pacyentkami, ale narażają się także na ich zemstę. Niedawno obiły na ulicy takiego Bogu ducha winnego Eskulapa.

W dalszym ciągu, dzięki łaskawej pomocy sufrażystek, spłonął dworzec kolejowy na przedmieściu Streetham, a ukoronowaniem zdarzeń z jednego tylko tygodnia jest napad na ministra Asquitha.

W czasie jazdy automobilem w pobliżu Sterlingu w Szkocyi, zasypały mu oczy pieprzem i chciały go obić, policyanci jednak, którzy jechali w drugim automobilu, odparli atak.

To co Anglicy mają ze swemi wojowniczemi Amazonkami, to znów my mamy z ajentami najrozmaitszych towarzystw, zajmujących się wywożeniem ludzi za ocean.

W poprzedniej kronice wspomniałem już, że całe nasze społeczeństwo podzieliło się na dwie grupy: pacyfistów i antipacyfistów, dziś dodam, że zaczęto wchodzić na pięty i innym towarzystwom, nie tylko *Canadian-Pacificowi*, a pan prokurator ma nagle tylu lokatorów w świętego Michała, iż poważnie kłopocze się, gdzie ich pomieścić, by mieli odpowiednią wygodę.

Wiedział pan Schenker, co robi, dlatego to tak dyskretnie opuścił Kraków, by innym miejsca nie zabierać. Jakby przeczuł, że po jego wyjeździe i tak zapełnią się gościnne mury c. k. hotelu św. Michała, wyjechał, ale nie powiedział dokąd, gdyż potrzebuje spokoju, jako człowiek chory nerwowo.

Dzięki onej obławie na hyeny emigracyjne dla adwokatów prawdziwe żniwo. Aż człowiek żałuje, że nie jest na usługach bogini sprawiedliwości.

Ale trudna rada i kronikarz wychodzi na tem dobrze, nie tyle może materyalnie, ile moralnie, nie potrzebuje bowiem kłopotać się i łamać sobie głowy, o czem pisać. Na jeden połów takie tłuste trzy rybki: Goldberg, Schenker i Resch... Aż ślinka idzie na samo wspomnienie.. A prócz nich cała ławica drobniejszych płotek, które pan prokurator z takim amatorstwem wyciąga z saka. A dalszy ciąg podobno jeszcze nastąpi...

W redakcyi „Głosu Narodu" wielkie święto, materyału do rubryki „Zawsze oni" nie braknie.

To jedno powinno nas cieszyć, że wojny nie będzie, wnoszę to z wykazu miejskiego biura statystycznego z września, które donosi, że w tym miesiącu ujrzało w Krakowie światło dzienne tylko 176 chłopców, a aż 212 dziewcząt, znak więc nieomylny, że pokój zapewniony.

Co to jednak będzie, gdy te dziewice podrosną! Ile to z pomiędzy nich zostanie, staremi pannami, powiększy więc szeregi sufrażystek...

Lepiej, jeśli człowiek tych czasów nie doczeka! A obecnie ułatwioną będzie emigracya na tamten świat, gdyż magistrat, dbający o nasze zdrowie, postanowił we własnym zarządzie prowadzić zakład pogrzebowy, aby nieboszczycy mieli wygodę...

Tajemnica pałacu hr. Tyszkiewiczowej w Wilnie.

Faza sensacyi nie omija dzisiaj żadnego miasta. Miał Kraków mord w księgarni Gebethnera, ma Warszawa różne napady bandyckie, ma także i Wilno swoją sensacyę, w dodatku dosyć tajemniczą. Przed kilkunastu dniami przechodzący około pałacu hr. Tyszkiewiczowej pewien mężczyzna zauważył, że ktoś na piętrze w oknie daje znaki, wzywając pomocy. Zarazem na ulicę wyrzucono list. Ów przechodzień podniósł list, który był pisany po francusku i adresowany do konsula francuskiego w Warszawie. Zaciekawiony przeczytał go i przekonał się, że pisany jest przez niejaką pannę Annę Sahud, damę do towarzystwa u hr. Tyszkiewiczowej. Skarży się ona w nim na złe obchodzenie i prosi o pomoc.

List ten został złożony na policyi, która wszczęła dochodzenie. Przesłuchana p. Sahud poczyniła szereg ciekawych rewelacyi o stosunkach, w jakich musiała pracować w pałacu. Rewelacye te, o ile okażą się prawdziwe, stanowiłyby istotnie sensacyę i to wysoce kompromitującą.

Całą aferą, która poruszyła opinię publiczną, zajęły się władze sądowe, oraz konsulat francuski w Warszawie. Wyniki śledztwa na razie są tajemnicą urzędową. Panna Sahud nie powróciła już na swoją posadę, a fama ubrała całą rzecz w szereg bardzo fantastycznych pogłosek.

Przy sposobności przypomniano, że w r. 1911 w parku, przylegającym do tegoż samego pałacu, znaleziono odrąbaną głowę młodej kobiety, a sprawa wówczas pozostała niewyjaśniona. Wspomnienie tej zbrodni łączą pogłoski z obecną historyą, snując na ten temat różne dowolne kombinacye.





Tajemnica pałacu hr. Tyszkiewiczowej w Wilnie: Zewnętrzny widok pałacu przy ul. Nadbrzeżnej. Przylegający do pałacu ogród, w którym w r. 1911 znaleziono głowę kobiety.

Popis psów policyjnych we Lwowie.

Publiczność lwowska była niedawno świadkiem niezwykłego popisu na wzgórzach lasku „Larszanówka". Towarzystwo dla hodowli i tresury psów wysłało na pole popisu swoje niezwykle inteligentne i sprytne okazy tych czworonożnych przyjaciół człowieka. Cztery psy brały udział w tym zajmującym popisie, mianowicie „Fedor", „Burgiel" i „Agir", owczarze niemieckie, własność porucznika policyi Dindorfa, ajenta Bandury i wachmistrza Benerowskiego i czarny pies rasy „Lobermańskiej". zwany „Lux", własność porucznika Tschastki. Podziwiano doskonałą tresurę psów, które odszukiwały zagubione i zagrzebane przedmioty, setki kroków odległe od miejsca, w którem stał właściciel. Najbardziej podziwiano popisy tropienia, ścigania i eskortowania zbrodniarzy. Kilku żołnierzy policyjnych, przybra-



Kursa handlowe dla włościan: Grupa uczestników i kierowników pierwszego kursu, zorganizowanego przez Centralne Tow. Rolnicze w Szymanowie (Król. Polskie). (Fot. M. Fuks, Warszawa).







Ofiary bandytyzmu w Warszawie:

Zwłoki właściciela piekarni, ś. p. Pawła Ziembińskiego. Miejsce zbrodni, dziedziniec domu Nr. 23 przy ul. Nowowiejskiej. Na pierwszym planie dzieci ś. p. Ziembińskiego. Zwłoki ś. p. Adama Chojnowskiego.

(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

nych w grube, skórzane odzienie, udawało rzezimieszków, maskując ucieczkę przez jary i lasy w kryjówki, w których ich psy, idąc za węchem, wytropiły, dając głośnem szczekaniem znak, że zbrodniarz ujęty. Przy eskortowaniu rzekomego zbrodniarza psy, w razie najmniejszej próby ucieczki z jego ştrony lub ruchów podejrzanych ręką, rzucały się na nich, wpijając kły w ubranie. Z pomiędzy przedstawionych psów odznaczył się „Fedor“ nadzwyczajnym węchem i odwagą, „Lux“ spokojem i precyzyą, „Burgiel“ chyżością. Licznie bardzo zebrana publiczność oklaskami wyraziła uznanie dla hodowców, którzy urządzili pierwszy tego rodzaju popis we Lwowie.

Ofiary bandytyzmu w Warszawie.

Bandytyzm, który przez pewien czas przycichł w Królestwie, obecnie z nastaniem zimy, a tem samem cięższych czasów, kiedy o robotę trudniej, znowu zaczyna głowę podnosić. Nie ma prawie tygodnia, aby gdzieś nie rozległy się strzały, aby nie padli ranni i zabici.

Przed kilku dniami ul. Nowowiejska w Warszawie była znowu widownią bandyckiego napadu. Mieści się tam kantor „piekarni ludowej“ Pawła Ziembińskiego. Około godziny ósmej wieczorem, kiedy w kantorze był właściciel z żoną i buchalter Kuczyński, zjawiło się dwóch młodych ludzi, którzy wyjąwszy rewolwery, zażądali pieniędzy. Trzeci strażował na podwórzu. Napadnięci zaczęli wzywać pomocy, a pani Ziembińska wyskoczyła przez okno na podwórze.

Na uczyniony alarm pospieszyli z pomocą stróż domu i dwaj czeladnicy. Wtedy bandyci, widząc się otoczonymi, rozpoczęli strzelaninę, wycofując się równocześnie na podwórze. Od kul legli na ziemi ciężko ranni: właściciel piekarni p. Ziembiński, stróż Konopka, syn dorożkarza Stanisław Chojnacki, czeladnik piekarski A. Gołębiowski, oraz drugi czeladnik Z. Strzałkowski. Utorowawszy sobie w ten sposób drogę, bandyci wydostali się na ulicę i przez sąsiedni parkan uciekli w pola.

Przeprowadzono natychmiast śledztwo, które jednak nie dało żadnych rezultatów. Stwierdzono tylko, że szło o zwykły napad rabunkowy, gdyż p. Ziembiński miał w tym dniu w kantorze kilka tysięcy rubli. Bandyci wiedzieli o tem i dlatego odważyli się na ten zuchwały krok, który na razie uszedł im bezkarnie.



Popis psów policyjnych we Lwowie: „Fedor“, wł. por. Dindorfa, przełazi przez parkan, wysoki dwa i pół metra.

Miasto z przed 3000 lat.

(Do illustracyi na str. 9).

Babilon, jedno z najstarożytniejszych, największych i najsłynniejszych miast w świecie, o którego istnieniu więcej dotąd mówiła legenda, niż historya, powoli coraz więcej odsłania swe tajemnice. Dzięki nieustannej, cierpliwej pracy badaczów, archeologów i uczonych, prowadzone wykopaliska odsłaniają coraz więcej ruin murów, świątyń i domów tego olbrzymiego miasta, które było bezwarunkowo jednem z najwspanialszych dzieł geniuszu ludzkiego w starożytności. Wspaniałe dzieło Nabuchodonozora, ogrody wiszące legendowych królowych Semiramidy i Nitokris, zostało zburzone przez barbarzyńskich perskich najeźdźców, ale odkrywane ruiny mówią nam o wielkości i stosunkowo wysokiej cywilizacyi twórców.

Obecnie odkopano świeżo jeden z najpiękniejszych pomników dawnej świetności Babilonu, t. zw. bramę Soldes-Hisser z jej wspaniałemi wypukłorzeźbami, przedstawiającymi byków, poświęconych bogu Neb i smoków boga Marduka. Odkopano również fundamenty olbrzymiego pałacu Nabuchodonozora, stanowiącego całą dzielnicą, (którą przedstawia nasza illustracya) olbrzymią charakterystyczną rzeźbę — lew rozszarpujący mężczyznę — dalej ruiny ogromnej świątyni graniczącej z piramidą, którą Biblia nazywa „wieżą Babel“, słynną z „pomieszania języków“, sarkofagi z kośćmi ludzkiemi i t. d. Współczesny półdziki Chaldejczyk na ruinach dawnej wielkości przedstawia zmienną kolej dziejów ludzkości.

Eugeniusz d'Albert.

Po wielu latach oddalenia od estrady koncertowej rozpoczął znowu publiczne występy sławny pianista Eugeniusz d'Albert, ku wielkiej radości całego muzykalnego świata. Samo wspomnienie tego nazwiska budzi w sferach fachowych wyjątkowy respekt. Sztuka d'Alberta ma w sobie coś despotycznie wielkiego, jakiś rys władczy i majestatyczny. Tytana muzyki fortepianowej i jak wiadomo, tak bardzo słynnego kompozytora, możnaby nazwać „małym kapralem fortepianu“, a wtedy nic nie powiedzą inne określenia. Znaczenie d'Alberta charakteryzuje najlepiej fakt, że w minionym sezonie na uroczystym koncercie jubileuszowym wiedeńskiego Towarzystwa muzycznego w obecności cesarza Franciszka Józefa jeden tylko solista wystąpił, a był nim właśnie ten wielki artysta.

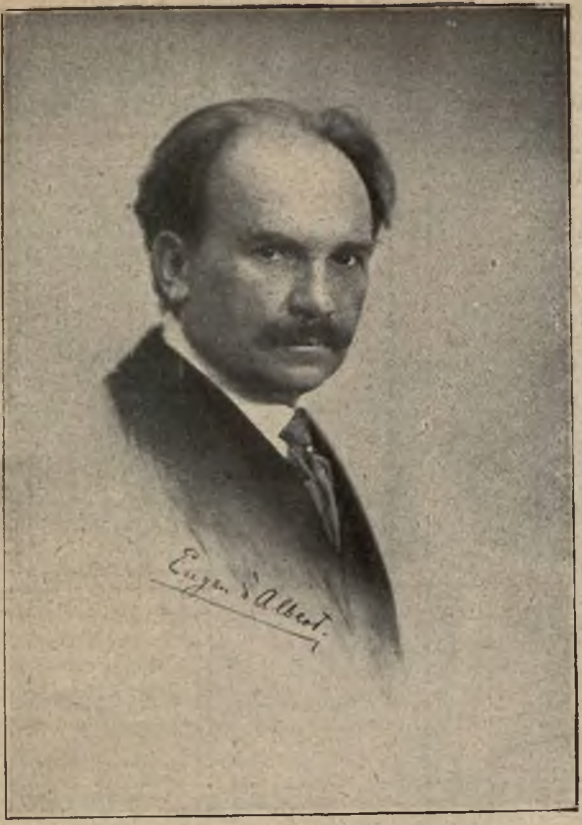
W przyszłym tygodniu wystąpi d'Albert w Krakowie i we Lwowie. I tu i tam sfery muzyczne gotują się na ten dzień, jak na wielkie święto.





Popis psów policyjnych we Lwowie:

Grupa właścicieli psów. (Fot. K. Skórski i L. Wieleżyński, Lwów). „Fedor“ skacze przez rów 5 m. szeroki.



Eugeniusz d'Albert.



Ze sportu: Reprezentatywna drużyna poznańska w Krakowie.

Ze sportu.

Zawody piłki nożnej zdobyły sobie wśród polskiej młodzieży licznych zwolenników. W miastach polskich tworzą się coraz liczniejsze kluby sportowe, które sprężystością i umiejętnością zaczynają już dorównywać podobnym klubom sportowym zagranicznym. W Krakowie i Lwowie większe kluby urządziły własne boiska, na których co niedziela rozgrywają się interesujące matche.

Przed kilku dniami klub sportowy krakowski „Wisła" rozegrał po raz pierwszy match z reprezentatywną drużyną klubów polskich poznańskich. Match ten interesował bardzo silnie miłośników sportu footballowego, gdyż drużyny poznańskie nie występowały dotychczas na szerszej arenie sportowej. Zawody w Krakowie trwały dwa dni i obfitowały w ciekawe momenty.

Wynik matchu dla Poznańczyków był wprawdzie ujemny, tłumaczy się to jednak tem, że mieli bardzo silnego i wypróbowanego przeciwnika.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 43.

Przekładanka:
B a l i c e
A r a b i a
K i e r a t
A f r y k a
R o b o t a
A n a n a s
T a r t a k

Szarada: Malwina.

Łamigłówka literacka:
Anioł śmierci.
Dramaty lubędzkie.
Antisemitnik.
Moje szczęście.
Klęska.
Rdza.
Emancypantka.
Cnotliwi.
Hrywda.
Ogniem i mieczem.
Widmo.
Irena.
Estetyka Mickiewicza.
Czarne błoto.
Komedyantka.
Intrygantka.

Bilety wizytowe: Szwajcarya, Berno. Francya, Brest. Stany Zjednoczone, Filadelfia. Transwal, Pretorya. Morawy, Berno.

Logogryf:
K a d ł u b
U m b r y a
L i k i e r
I w a n o w
K u p o n y
O s w a l d
W i s z n u
S a r d e s
K a l i s z
A m f o r y

Logogryf:
W i s ł a
T a t r y
S t r y j
K a n a r e k
Ł o s o ś
B i z o n
D y n i a
O ż y n a
J o d ł a
P o w ó j
S ó l
S t o k r ó t k a

Zadanie do uzupełnienia: Nie dla psa kiełbasa.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, H. Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, M. Münz Stryj, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, R. Gawiński Kraków, Z. Serwański Jasło. A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K. Ciesielski Warszawa, J. Wysoczański Jasło, A. Więckowska Warszawa, I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, W. Potocka Tarnów, K. Armatys Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, J. Reiter Brody, D. Jahoda Cieszyn, R. Obraczay Morawska Ostrawa, Z. Sperling Wiedeń, H. Trojacka Wiedeń, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Warszawa, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, T. Kępiński Łomża, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, H. Wiewiórowski Jasło, J. Wilczkiewicz Sanok, J. Jakubowska Kraków, K. Osuchowski Warszawa, J. Lipski Kraków, J. Pawłowski Lwów, M. Arbesbauer Lwów, S. Fiala Lwów, A. Gralewski Kraków, S. Blätterfeind Kołomyja, D. Rosenbaum Rzeszów, M. Krawecki Lwów, A. Bandrowski Częstochowa, S. Medyński Zakopane, J. Kwaśniewski Przemyśl, T. Trąbczyński Przemyśl, D. Schwadron Kraków, W. Świrski Piotrków, S. Rogozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa, M. Kunz Czerniowce, H. Mróz Janów, M. Zamojski Lublin, J. Cieśliński Rzeszów, D. Engelberg Rzeszów, J. Antosz Tarnów, H. Popiel Warszawa, K. Giżyńska Kijów, H. Gliński Kołomyja, J. Lewiński Piotrków, R. Michalski Lwów. S. Krzyżanowski Podgórze, K. Ostrowski Sandomierz, A. Biliński Lwów, K. Sroczyński Wilno, H. Bukowska Winnica, J. Maciejowski Lwów, R. Topolnicki Kamieniec, M. Obst Lwów, J. Pick Warszawa, B. Sługocki Lwów, H. Radomska Kraków, J. Kalinowska Mińsk, S. Wysoczański Poznań, S. Karwowski Gniezno, G. Górski Petersburg, J. Charzewski Kraków, M. Sokołowska Kraków, J. Trepka Sandomierz, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, R. Kinalski Kolbuszowa, J. Scholz Przemyśl, H. Nowacka Przemyśl, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, K. Kaim Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Kruszelnicki Lwów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, D. Zawadzki Jasło, R. Pawłowski Zamość, M. Rawska Głogów. J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J. Jabłoński Lwów, S. Karczmarski Poddębie, M. Cichocka Brzeżany, H. Mazurkiewicz Lwów, W. Kownacki Poznań, H. Zegartowska Bogucice, J. Halski Janów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Armatys, Kołomyja.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Ze świata kobiecego.

Nowy sezon kapeluszy.

W poprzednich kilku artykulikach pisałam już o kapeluszach damskich i o ich różnorodności w obecnym sezonie. Pomysłowość kobieca wprząga w usługi mody nie tylko materye w różnych jej odmianach, ale także i różne nowoczesne wynalazki. Z Paryża n. p. nadchodzi wiadomość, że, aby ulżyć ciężarowi fasonów kapeluszy, zastąpiono dzisiaj używane druty drutami aluminiowymi, jako bardzo lekkimi, a równie mocnymi. Co prawda innowacya ta jest dosyć kosztowna i u nas nie znajdzie pewnie naśladowców.

W Krakowie sezon jesienny rozwinął się już w całej pełni, a magazyny krakowskie zaopatrzyły się już w bogaty wybór kapeluszy. Wśród nich kilka posiada istotnie towar doborowy i wybór obfity. Miałam sposobność przypatrzeć się kapeluszom w magazynie p. Sleczkowskiej i o nich kilka słów wspomnę. Magazyn ten pod firmą „*Modes Exquisits*“ mieści się przy ul. Sławkowskiej w elegancko urządzonych salonach. Zaopatrzony w modele paryskie i wiedeńskie z pierwszorzędnych domów, posiada prócz tego własną doskonałą pracownię, w której na zamówienie wykonuje wszelkiego rodzaju kapelusze. Zadowolnić zaś może wykonaniem najwybredniejsze nawet gusta.

Dzisiejsze wymagania, stawiane zakładom tego rodzaju są bardzo wysokie. Obecny sezon wymaga właśnie wobec zasad prostej techniki, z jaką konstruowane są kapelusze, wiele wyrobionego smaku i dobrego gustu, którym możnaby umiejętnie tworzyć owe małe gustowne pieścidełka, które prym wiodą w obecnym sezonie. Magazyn p. Śleczkowskiej może stanowić wzór pod tym względem.



Wnętrze magazynu p. Śleczkowskiej przy ulicy Sławkowskiej w Krakowie.

Podajemy w dzisiejszym numerze zdjęcie, dokonane w salonie do przymierzań magazynu. Elegancki pokój sprawia dla oka miłe wrażenie i harmonizuje doskonale z uprzejmością, jaką się tam spotyka. Szereg pięknych modeli, umiejętnie rozrzuconych na specyalnych podstawach, pozwala oku odrazu zoryentować się w wymogach sezonu i ułatwia znacznie wybór i przymierzanie.

Przypuszczam, że niejedna z moich Czytelniczek zechce sama przekonać się o umiejętnościach magazynu „*Modes Exquisites*“.



Suknia wieczorowa z białych koronek i gazy, przybrana wolanami.

Fantazye mody.

(W.) Żadna dziedzina twórczości ludzkiej nie jest tak skłonna do przesady, jak moda. Jeśli coś znajdzie uznanie u królowej mody, to stosuje ona tę rzecz we wszystkich możliwych kreacyach, dostosowując i odmieniając, a tem samem nieraz dochodząc do dziwactw.

Tego roku sezon jesienny zapowiedział wszechwładzę futer. Nigdy jeszcze nie używano ich tak wiele i tak różnobarwnych.

Nie tylko jednak do ubrań i kapeluszy, płaszczy i żakietów używa się obramowań futrzanych. Moda ta sięgnęła nawet do części garderoby, które zwykle niewidoczne są dla oka profana. W Paryżu wielkie magazyny bielizny zastosowały futra, jako ozdobę do koszul nocnych damskich. Odrzucono wstawki i koronki, a zamiast nich obszywa się rękawki i przody koszul futrem. Wygląda to bardzo efektownie i twarzowo i ma wobec tego przyszłość przed sobą. Wycięcie koszuli jest bądź okrągłe, bądź czworokątne, bramuje je się futrami o delikatnym włosie, jak *chinchilla*, *opossum* lub sobole. Do prania obszycia te z futer odpruwa się, a właściwie odpina, gdyż nie są one trwale przyszyte, ale bądź przypinane na maleńkich zatrzaskach, bądź też przeciągane, jak wstążki, przez wstawki. Również do przybrania bielizny na łóżka stosuje się obszycia futrzane.

Wspomnę jeszcze o innej „specyalności“ sezonu. Z Ameryki przybył do nas nowy taniec, który zaczyna, podobnie jak przed laty boston, zawojowywać sale balowe wszystkich sfer społecznych. Jest to t. zw. *tango*. Taniec ten wymaga jednak specyalnych sukni w specyalnych kolorach. W Paryżu wytworzył się kolor pomarańczowo-bronzowo-purpurowy, który uchodzi za kolor „*tango*“. Suknie do *tango* robi się z jedwabiu *crepe de chine* lub jedwabnego tiulu, które to materye są lekkie, przeźroczyste i ciągniste. Specyalny fason tych sukien każe, aby od kolan w dół były coraz cieńsze i przeźroczystsze, a kończyły się tylko delikatną gazą. Bardziej odważne damy robią te suknie w ten sposób, że od kolan w dół daje się tylko długą frendzlę, przez którą noga swobodnie przegląda. A w Paryżu nawet zastosowano z powrotem *joupe-conlotte*. Jako *clou de mode* w tej dziedzinie uchodzi suknia stalowo-niebieska, do której ubiera się tego samego koloru pantofelki i mocno ażurowe pończoszki.



Garnitur futrzany, szeroki szal-boa oraz fantazyjny kołpak.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

I

Samotnik.

Już od trzech dni Tom Perkins, adjutant infanteryi angielskiej, nie spotkał żywego ducha w opustoszałych skałach, nad któremi wznosiły się śniegiem pokryte pasma gór Himalajskich.

A przecież odnajdywał zawsze przejścia dość łatwe i pewne, uczynione ręką ludzką i wskazujące, że miejsca te uczęszczane być musiały przez podróżnych. Ale nigdzie ani najmniejszego śladu zamieszkań lub śladów kopyt końskich i bydła.

Tom Perkins, zniechęcony, przemyśliwał już, że jeżeli wkrótce nie będzie miał sposobności zaopatrzyć się w zapasy żywności, będzie zmuszony powrócić z towarzyszami do zielonej, obszernej doliny, skąd z taką trudnością wspiął się aż tutaj. Przeprawa ta zajęła mu pięć dni czasu i tyleż dni będzie musiał stracić na podróż powrotną, bo zejście ze skał bywa niekiedy bardzo uciążliwe i niebezpieczne.

Adjutant, stojąc na wysokiej skale, polową lunetą badał okolicę, skąpaną w blaskach zachodzącego słońca, towarzysze wpatrywali się w niego z niepokojem. Wiedzieli, że zwierzchnik ich jest uparty i za wszelką cenę zechce otrzymać sowitą nagrodę, wyznaczoną przez wicekróla Indyi i sprowadzić do fortu choćby jednego z tych „niebezpiecznych włóczęgów", o których ukrywaniu się w tych skałach doniesiono mu telegraficznie.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W Indyach nikogo nie zadziwi spotkanie w górach człowieka samotnego, okrytego jedynie burnusem, przeraźliwie chudego, żywiącego się korzeniami i liśćmi rośliny detritus, śpiącego pod gołem niebem i znoszącego z zadziwiającą wytrwałością piekące promienie słońca lub długotrwałe i ulewne deszcze.

Indye, tak jak niegdyś Europa swoich pielgrzymów, zachowały swoich fakirów. Czynią oni śluby absolutnego ubóstwa, nie posiadają żadnego schronienia i dochodzą do pewnego rodzaju świętości przez wyrzeczenie się wszelkich ziemskich bogactw i rozkoszy. Pokorni ci samotnicy wzbudzali niegdyś w Anglikach jedynie obojętność lub lekceważenie. Lecz od pewnego czasu, odkąd duch postępu, wprowadzony przez młodszą generacyę, nawiedził indyjską ziemię, Anglia baczniejszą zaczęła zwracać uwagę na świętą sektę. Doszły ich wieści, nie stwierdzone jeszcze faktami, że fakirzy nie zadawalniali się jedynie błądzeniem samotnem po górach i skałach, bo ze wszystkich stron kraju otrzymywali wiadomości z Północy. Fakirzy więc stać się mogli niebezpiecznym żywiołem!

Według poważnych przypuszczeń pielgrzymi dążyli do niewykrytej jeszcze przez władze miejscowości, gdzie zbierali się w celach politycznych.

W miastach, gdzie Hindusi posiadają własne swoje organa, dawano sobie z nimi radę i karano bez litości. Następstwem gorących, wzywających do obrony, artykułów były zabójstwa, poczynione tak w Indyach, jak i na angielskiej ziemi, gdyż w kraju tym, niegdyś spokojnie żyjącym pod opieką wszechwładnego Buddhy, fabrykowano teraz bomby eksplodujące. To też niepokój Anglików wzrastał po każdym rewolucyonistycznym fakcie, bo fakta te zamienić się wkrótce mogły w ogólne powstanie Hindusów, marzących w skrytości o pozbyciu się „znienawidzonych europejskich zwycięzców".

I w tym celu patrole angielskie powysyłane zostały w różnych kierunkach pomiędzy olbrzymie skały, stanowiące rodzaj podnóża gór Himalaja. A każdy fakir spotkany sprowadzony być musiał do władz. Jednakże jak dotąd patrol Toma Perkinsa nie napotkała nic podejrzanego. Żołnierze, towarzyszący adjutantowi, pomimo znanej w wojskach angielskich subordynacyi, szemrali już po cichu, że zwierzchnik ich zupełnie niepotrzebnie przedłuża wycieczkę, pozbawiając ich upragnionego rozbifu z puddingem. Twarze ich rozjaśniły się więc, gdy usłyszeli nagły rozkaz Perkinsa:

— Dojdziemy tylko jeszcze do szczytu tego wzgórza, a potem poszukamy schroniska.

Ruszyli więc żwawo, ciesząc się już na myśl o szklance dobrej, gorącej herbaty i przyjemnej pogawędce przy papierosach, przekonani, że i na szczycie wskazanego przez adjutanta wzgórza nie ujrzą nic ciekawego. Jednakże rozczarowanie niemiłe ich spotkało. Zanim jeszcze bowiem doszli do szczytu, ujrzeli cienkie pasmo białego dymu, rozpływające się w czystem powietrzu. Mogli już teraz mieć przekonanie, iż znajdują się niedaleko siedziby ludzkiej. Rozczarowanie ich zamieniło się wkrótce w zdumienie, gdy nagle ujrzeli na wąskiej, długiej dolinie, znajdującej się pomiędzy dwoma skałami, wznoszącą się przepiękną budowlę z białego marmuru, wystawioną najwidoczniej w bardzo dawnych czasach przez jakiegoś bogatego księcia indyjskiego. Ponad tą marmurową budowlą unosił się pasek białego dymu.

— Dojdziemy tam za godzinę — oznajmił Tom Perkins. — Mamy tylko małą milę drogi, a przynajmniej tej nocy spać nie będziemy pod gołem niebem.

— Według rozkazu — odpowiedział stary sierżant Boby i z zręcznością kota wskoczył na najwyższą skałę, skąd dokładnie zauważył, że ze wspaniałego pałacu pozostały tylko ruiny, to jest dach i kolumny; bocznych ścian nie było wcale.

— Dobrze, że choć dach pozostał — rzekł Tom Perkins, uśmiechając się zachęcająco do swoich żołnierzy, nie bardzo zadowolonych z odkrycia starego Boba. — Jestem przekonany, że napotkamy tam tych zuchów, o których nam chodzi!

Słowa te wystarczyły, by obudzić energię żołnierzy, dla których przypomnienie o obowiązku było rzeczą świętą. Szli teraz szybko i w milczeniu, poprzedzani o jakie trzydzieści kroków przez starego sierżanta.

Gdy znaleźli się w bliskości ruin, Tom Perkins zapytał Boba, czy nie zrobił jakiego nowego odkrycia. Bob odpowiedział przeczącym ruchem głowy. Słup dymu malał a nawet rozpłynął się po chwili zupełnie. Perkins kazał stanąć swoim ludziom; przejrzał bacznie ich rewolwery i szable, poczem spojrzał na zegarek. Pozostawała jeszcze godzina czasu do zapadnięcia nocy. Ruszyli dalej i wkrótce stanęli przed wielką, owalną bramą, wspartą na dwóch okrągłych basztach, opatrzonych małymi otworami.

— Jeżeli tu jest nieprzyjaciel — zauważył stary Bob — to nas może ładnie przywitać przez te okieneczka.

Gdy weszli do bramy, spostrzegli, że baszty były puste i nie posiadały podłóg.

Trzymając rewolwer w ręce Tom Perkins wszedł na pierwsze podwórze, w końcu którego była jedna jeszcze owalna brama, tylko węższa od pierwszej i zawołał donośnie:

— W imieniu króla wzywam do poddania się!

Nie otrzymawszy odpowiedzi, powtórzył wezwanie w krajowym języku. I tym razem nie odpowiedziano mu. Ustawił więc żołnierzy w czworobok i postąpił ku drugiej bramie. Znajdowali się teraz na wielkiej platformie, gdzie wznosiło się niegdyś maleńkie miasteczko o miniaturowych domach dla służby i większym, wspaniałym, białym budynku, o odrzwiach artystycznie rzeźbionych. Sterczały tam teraz tylko boczne ściany, a w pośrodku stos olbrzymi kamieni, rzeźb, żelaziwa i drzewa.

Tom Perkins po raz trzeci ponowił wezwanie. Milczenie grobowe panowało dokoła! A przecież patrol najwyraźniej widziała dym, wydobywający się z ruin!

Stary sierżant, zamiłowany widocznie gimnastyk, wspiął się na belkę pierwszego piętra i bez trudności dostał się do przeciwległego muru. I nagle zwrócił się i ruchem ręki przywołał towarzyszów. Stary Bob uczynił odkrycie. Tom Perkins pozostawił połowę swoich żołnierzy u wejścia do pałacu i poprzez zawalające przejście gruzy przedarł się do sierżanta. Ujrzeli poza pałacem nawpół rozwaloną świątynię.

W świątyni był człowiek, o ile istota ta, zczerniała i wyschła na szkielet, miano to nosić mogła.

— Ten chyba rzadko chodzi do fryzyera — zaśmiał się stary Bob. — Ani do rzeźnika! Ciało ma przeźroczyste jak szkło!

— Bez żartów! — upomniał poważnie Tom Perkins. Wyciągnął głowę po przez otwór w murze i zawołał surowo:

— Imieniem króla wzywam: odpowiadaj, kto jesteś?

Nieznajomy nie raczył odpowiedzieć. Siedział na złomie marmuru, podobny do statuy z bronzu, nieruchomy, jakby skamieniały. Pierś tylko jego unosiła się lekkim oddechem. Rękę lewą wspartą trzymał na biodrze, a prawą wznosił ku Wschodowi, ruchem sztywnym, drewnianym.

— To pewnie jeden z tych szaleńców, który złożył przysięgę, że nie poruszy ręką przez lat kilka — zauważył Bob.

— Prawdopodobnie — odrzekł Tom Perkins — to fakir!

A więc jeden z tych ptaszków, których rozkazano mu sprowadzić do fortu.

— Zdaje się, że ten nie jest bardzo niebezpieczny!

— Nie można wiedzieć!

Tom Perkins pamiętał tylko o otrzymanym rozkazie. Wyprowadził więc patrol poza ruiny pałacu i skierował się z nią do zburzonej świątyni. Każdy z żołnierzy trzymał w ręce nabity rewolwer. Tak jak i w pałacu ściany świątyni stały nieuszkodzone, lecz z podłóg i okien nie było ani śladu. Dzieliła się na kilka kaplic, rozmieszczonych po obu stronach. W środku musiał się wznosić wielki ołtarz, bo poza szczątkami wielkich złamów marmuru widniał olbrzymi posąg strasznego, mściwego bożka Siwy. Poza ołtarzem, w miejscu służącem za zakrystyę, siedział fakir, nieruchomy, bez czucia, nie patrząc nawet w stronę, skąd dochodziły go głosy żołnierzy.

Pierwszą myślą adjutanta było pozostawić straż przy wejściu, lecz po krótkiej naradzie ze starym Bobem postanowili wszyscy wkroczyć do zakrystyi.

gdyż nie było nic jeszcze wiadomem, czy fakir sam znajduje się w świątyni. Tom Perkins postawił tylko dwóch żołnierzy przy wewnętrznych drzwiach świątyni, poczem na czele patrolu podszedł do fakira. Hindus nie zwracał najmniejszej uwagi na intruzów.

— W imieniu króla — zawołał rozweselony już adjutant.

Fakir raczył zwrócić spojrzenie w kierunku wołającego.

— Czy będziesz odpowiadał?

Fakir musiał rozumieć pytanie Perkinsa, gdyż wyrzeczone było w doskonałym dyalekcie indyjskim, lecz nie odpowiedział.

— Czy jesteś głuchy?

Perkins odwiódł cyngiel od rewolweru i wystrzelił w powietrze. Fakir rzucił na niego przenikliwe spojrzenie, lecz nie poruszył się, dopiero gdy adjutant przystąpił do niego o parę kroków i wymierzył mu prosto w piersi, wyrzekł powolnym, obojętnym głosem:

— Odkądże to żołnierze króla stają się zwykłymi zbrodniarzami?

— Ah! ah! mój zuchu! raczyłeś przemówić!

— Czy nie można mnie pozostawić w spokoju?

— Będzie na to czas, gdy nam dasz potrzebne objaśnienia. A przedewszystkiem powiedz, gdzie tu można dostać jakiego pożywienia? Gdzie są twoje zapasy?

— Zapasy? Nie mam ich wcale. Ja niczego nie potrzebuję. Człowiek mądry nie obciąża się nędznem pożywieniem. Aby mógł tylko trwać i doczekać się absolutnej czystości, zanim stanie przed obliczem Siwy.

— Gdzie są twoi towarzysze?

— Nie mam ich!

— Żyjesz więc sam?

— Nigdy się nie jest samym! bogowie są zawsze z nami.

— I nie przykrzy ci się — zażartował adjuntat.

Fakir nie odpowiedział.

— A przecież mam przekonanie — rzekł po chwili Perkins — że odwiedzają cię tu niekiedy i założę się, że w ostatnich czasach byli tu twoi towarzysze. Widziano ich z różnych stron zdążających do twojej świątyni.

— Ta świątynia nie do mnie należy! Jestem zanadto biedny, aby cośkolwiek posiadać. Uwielbiam Boga pod gwiazdzistem niebem.

— Jesteś więc fakirem?

— Jestem psem... jestem mniej niż niczem... a zresztą co kogo obchodzi doczesna moja powłoka... Najważniejsze, to dusza.

W tej chwili sierżant, który zdołał już wdrapać się na szczyt posągu Siwy, skąd przypatrywał się ciekawie fakirowi — zawołał wzruszony:

— Baczność, kapitanie! On daje znaki ręką swoim towarzyszom.

Perkins, który dotąd spoglądał tylko w twarz pustelnika, wzniósł oczy ku prawej jego ręce, wyciągniętej sztywnym, martwym ruchem ku niebu i nie dał wiary spostrzeżeniu sierżanta. Jeżeli ta ręka pozbawiona była ruchu od wielu miesięcy, musiała być zupełnie znieczulona, niezdolna już teraz do najmniejszego poruszenia.

— Mylisz się, sierżancie — wyrzekł niespodziewanie fakir głosem gniewnym. — Już rok upływa, jak nie poruszałem ani ręką, ani palcami. Popatrz na moje paznogcie, jeżeli nie wierzysz!

Sierżant zeskoczył z ołtarza i pochwycił ramię fakira, chcąc je zgiąć ku sobie, ale ramię było jak z żelaza. Spojrzał więc na paznogcie i dopiero teraz zauważył, że były nienaturalnej długości i groziły wrośnięciem w dłonie. Zjawisko to było jasnem i zrozumiałem dla adjutanta i żołnierzy, od dłuższego czasu przebywających już w tym kraju; lecz stary sierżant Bob, który od niedawna dopiero był w Indyach, niedowierzająco kręcił głową.

— A jednak... zdaje mi się, że widziałem, jak on poruszał tymi szponami...

— Złudzenie optyczne — wyrzekł poważnie fakir. — A teraz, kiedy już słońce zaszło i noc nadchodzi, czy zamyślacie mi dalej bronić moich wieczornych modlitw.

Gdy to mówił, oczy jego z gorącym wyrazem wzniosły się ku niebu.

— Czy może oczekujesz pożywienia z tej wysokości? — zapytał drwiąco sierżant.

— Nie mylisz się, niebo mi je przysyła. Wicher przynosi ziarna, któremi się żywię, a moje prawe ramię nie broni lewemu czynić poszukiwania w ruinach. A teraz, jeszcze raz pytam się was: czy pozostawicie w spokoju nędznego psa, chcącego odmówić wieczorną modlitwę na cześć swego boga Siwy.

— Tak — odpowiedział adjutant — ale pod warunkiem, że pokażesz nam najbliższe przejście do głównej doliny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył W. M., Złoczów.

Całość, to malarz, słynny dziś w świecie,
Gdy miano jego na pół przetniecie,
Połówka jedna da miano ptaka
A *druga*, znany przyrząd rybaka.

Logogryf.

Ułożono w Jeziernej.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko polskiego poety, końcowe w tym samym porządku, tytuł dwu jego utworów.

□ — — — — — □
□ — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — — □
□ — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Dzikie zwierzę. 2. Odgłos. 3. Taniec. 4. Inaczej natura. 5. Liczba. 6. Poemat. 7. Inaczej rozmowa. 8. Miasto w Bośni. 9. Księga przepisów żydowskich. 10. Imię męskie. 11. Wioska w Galicyi Wschodniej. 12. Miasto we Włoszech.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Ewo! Tu zje ten piesek. Rej zlał winem? Nie!

Szarada.

Ułożył Bhartbrihari, Nowy Sącz.

Pierwszy jest symbolem żalu,
Bo łza przy nim zawsze płynie,
Drugie wspak, to okres czasu,
Całość, postać w „Balladynie".

Bilety wizytowe.

Ułożył W. M., Złoczów.

Z liter na biletach ułożyć godność, ewentualnie zawód poszczególnych osób.

LEON WIDOCH

ANNA KMUDT

RYFKA ZYRE

SARA KEYK

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

A oto sęk! Politechnika w Głogowie! O! boli!

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożono w Jeziernej.

Do podanych samogłosek dodać odpowiednie spółgłoski, by powstały dwa znane przysłowia:

1) i a y a a i y a.
2) a a i, a a i.

Gwiazda magiczna.

Ułożył M. W., Złoczów.

Podane litery w ten sposób uporządkować, by na bokach trójkątów powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery u wierzchołków, czytane w porządku, wskazanym liczbami, utworzą nazwisko polskiego estetyka.

1
a
a a
6 a c d e e e e 2
e g i i
k m
m o o o
5 p r r r t t u 3
w y
y
4

Znaczenie wyrazów: 1—5. Utwory literackie. 1—3. Przyrządy na okrętach. 5—3. Muza. 2—6. Imię słowiańskie. 4—6. Główny zapaśnik w hiszpańskich walkach byków. 4—2. Imię litewskie (poemat Syrokomli).

Łamigłówka.

Ułożyła Teklusia, Kraków.

Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą rozwiązanie.

Ra —
ze —
— wo
— wa
ko —
fe —
— ga
ló —
gn —
— em
— et
sy —
sn —

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: *K. Kraszewskiego*: **Chełmianie.** Powieść historyczna.

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką „aniołek piszący" jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, któremi konkurencya zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do **jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych**

we Lwowie ul. Sykstuska 2 Telefon 1560. **Józefa Wekslera** **w Krakowie** ul. Floryańska 25. Telefon 1241.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i **żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż.**

Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołkowej.

Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych

Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Koron 50·—.**



Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Koron 2·—**

Kto dotychczas jeszcze niezapoznał się z wyrobami

Związku katol. krawców w Krakowie

niechaj nie omieszka przy najbliższem zapotrzebowaniu ubrań udać się na ul. Floryańską pod Nr. 7 **i przekonać się** czyniąc próbne kupno, czy zamówienie, iż

starania Związku o zadowolenie odbiorców są rzetelne i szczere

Dowodem tego, rozmiary przedsiębiorstwa, 14-letnie jego istnienie, ilość pracujących ludzi, jakość urządzeń jak również od lat 10-ciu dobrze prosperująca

FILLIA ZWIĄZKU WE LWOWIE, PLAC HALICKI L. 7.

Można kupić **gotowe ubrania** ze składu a także zamawiać takowe **na miarę** z materyałów przeróżnych, sprowadzanych wprost z renomowanych fabryk kraju i zagranicy. — Wyszkoleni w swoim zawodzie przykrawacze posiadają wyszkolenie i egzamina akademii kroju **Paryża, Drezdna, Wiednia i Hannoweru.**

Nabywać obce wyroby nie poznawszy swojskich, nietylko nie przynosi sławy dobremu Polakowi, ale jest nieekonomicznem wyrzucaniem grosza poza próg gospodarstwa każdej jednostki.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis".

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 15 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Saski). Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis", dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki kolibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato illustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków Wolska L. 1

wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Dla rozpowszechnienia naszych wyrobów wysyłamy najulub. lalki po zniżonej cenie.



1. Lalka z włosami, do czesania, z rzęsami i mówiąca „Mama" 49 cm. 12 K 50 h
3. Taka sama lecz bez mowy 49 „ 9 „ 50 „
2. W odświętnym krakowskim stroju ze zwykłą peruką 49 „ 10 „ 50 „

Z opakowaniem i opłatą pocztową.

MAGAZYN

okryć damskich

Józefa Gałązki

Kraków, Długa 4, I. p. (róg Basztowej)

Filia: Tarnów, Krakowska 5, I. p.

Wykonywa najszykowniej kostyumy płaszcze, spodnice i t. d. z własnych i dostarczonych towarów po cenach niskich, dla pań przyjezdnych miara zaraz. — Polecam się łaskawym względom P. T. Pań.

Najlepsze czeskie źródło!



TANIE PIERZE

1 kg. **szarego**, dobrego, dartego 2 Kr., lepszego 2 Kr. 40 h, **najl. nawpół białego** 2 Kr. 80 h, **białego** 4 Kr., **białego puchowego** 5 Kr. 10 h, 1 kg. najl. **śnieżno białego dartego** 6 Kr. 40 h, 8 Kr., 1 kg. szarego **puchu** 6 Kr., 7 Kr., białego dobrego 10 Kr., najl. **puchu brzusznego** 12 Kr. **Przy odbiorze 5 kg. franko.**

Gotowa pościel

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), **1 pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. **z 2-ma poduszkami** każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełnione nowem szarem bardzo trwałem **puchowem pierzem** 16 Kr., **półpuchem** 20 Kr., **puchem** 24 Kr., pojedyncze pierzyny 10 Kr., 12 Kr., 14 Kr., 16 Kr., poduszki 3 Kr., 3 Kr. 50 h, 4 Kr., **pierzyna** 200 cm. dług. 140 cm. szer. 13 Kr., 14 Kr. 70 h, 17 Kr. 80 h, 21 Kr., **poduszki** 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 Kr. 50 h, 5 Kr. 20 h, 5 Kr. 70 h. **Podściółki** z mocnego gradlu w paski 180 cm. dług. 116 cm. szer. 12 Kr. 80 h, 14 Kr. 80 h. Wysyłki **za zaliczką** od 12 Kr. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona, za nienadające się zwrot pieniędzy.

S. Benisch w [illegible] Nr. 757 (Czechy)

Bogato illustrowany cennik darmo i opłatnie.

Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.



posiada **wielki wybór gotowych pomników** z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

ŻĄDAJ PAN CENNIK DARMO

F. PAMM

KRAKÓW UL. ZIELONA 3

ZEGARY, TOW. MUZYCZ. I GALANT.

Sposobnością

dla kupującej Publiczności jest nasz wybór pod względem jakości i taniości bez konkurencyi towarów na święta. Ceny naszych zbiorowych towarów zapasowych są nadzwyczajnie zredukowane, przez co **nasza świąteczna okazya** jest rzadką i wygodną sposobnością kupna. Żądajcie możliwie jak najwcześniej naszą

Okazyjną kolekcyę próbek

z znacznie zredukowanemi cenami świątecznemi, jak również

Wspaniały świąteczny illustrow. katalog

z setkami odbitek wszelkich możliwych podarunków i artyk. potrzebnych, zabawek, ozdób na drzewka etc. **Wysyłka zupełnie darmo.**

Wielki magazyn „Au Prix Fixe"

Wiedeń I, Graben 15|7. Wchód: Habsburgerg. 1

Księgarnia Polska i skład nut

Kraków, ul. Sławkowska 3

(Hotel Saski)

poleca **Nuty**, libretta i wyciągi fortepianowe do najnowszych oper i operetek. Pisma i dzieła tyczące się skautu i sportów w wielkim wyborze. **Przewodniki** po wszystkich miastach i krajach od 60 hal. począwszy. **Kartki** artystyczne i widokówki. 1

DOBRE, TANIE ZEGARKI

K 4·20 z łańcuszkiem niklowym, wisiorkiem i futerałem skórzanym kosztuje mój prawdz. amerykański, antymagnetyczny



Syst. Roskopf Patent Anker-Remont. Nr. 99 z owalnem lub okrągłem kółeczkiem z plombą w dobrem nikl. pudle, z wskaz. sekundową patent. emal. cyferblatem, dokładnie naciągnięty i uregul. z 3-letnią pisemną gwarancyą **tylko K 4·20**

Nr. 99 1/4. Takisam z niklowym łańcuszkiem, wisiorkiem, futerał. skórzanym, w czarno-oksydowanej stal. kopercie **K 4·50**

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy

Wysyłka za zaliczką przez I-szą fabrykę zegarków

Hanns Konrad

c. k. nadw. dostawca

w Brüx Nr. 5377

(Czechy).

Katalog gł. z 4000 rycin na żądanie każdemu **darmo i opłatnie.**

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów mięsnych pasztetów, konserw i bulionu w kostkach

KAROLA GOEBLA

przedtem **D. CHRABĄSZCZA**

Kraków, ul. Sławkowska 29

poleca buliony z dziczyzny i drobiu, pasztety w kilkunastu gatunkach, wędliny wszelkiego rodzaju własnego wyrobu, majonezy, pulardy, auspiki. Specyalność: **Kostki bulionowe** jedynie czysto-mięsne à 8 hal. sztuka wagi 1 dkg. w hygien. opakowaniu.

Przyjmuje się wszelkie zamówienia na bale, pikniki, wesela i t. d. z własną zastawą tak w Krakowie jak i na prowincyi. — Pierwszorzędni wykonawcy.

Ceny umiarkowane. Cennik darmo i opłatnie.

Taniej niż wszędzie

sprzedaje obuwie pierwszorzędne w najnowszych fasonach po ustalonych bardzo **niskich cenach**

NOWO OTWARTY MAGAZYN

OBUWIA

„AL-FA"



Kraków, Starowiślna 6

O niezwykłej taniości i dobroci towaru, proszę się przekonać bez przymusu kupna.

Z wdzięczności udziela chętnie informacyi **chorym na piersi i płuca**, wyleczony.

Zapytania adresować do **K. Kysela**, kierownik fabryki,

Deutsch-Lugos i. Banat, Maryigasse Nr. 743.

„SABINA"

BIURO

pośrednictwa służby

oraz ajencya kupna i sprzedaży majątków ziemskich

Kraków, Dietlowska 77.

PIERWSZORZĘDNY

HOTEL SASKI

w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej

ZOSTAŁ OTWARTY

W WIELKIEJ SALI JADALNEJ

KONCERT

artystycznej muzyki.

NOWY ZARZĄD.

CHEMICZNA PRALNIA

FRANCISZKA BĘBENKA

w Krakowie, ul. Sebastyana L. 3

Filie: Karmelicka 28 i Sławkowska 29 I p.

przyjmuje na sezon obecny **do chemicznego czyszczenia:** Garderobę męską, damską i dziecinną. Pióra strusie, dywany, portyery i t. p.

Dla przejezdnych i na żądanie uskuteczenia w 6-ciu godzinach.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.